

Nr 1  
2024



Głos  
Studencki

### Redaktor naczelna „Głosu Studenckiego”:

mgr Barbara Bandzarewicz – Uniwersytet w Siedlcach,  
Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa

### Autorzy i źródła fotografii:

s.1: Wiktoria Świętuchowska; s. 5: Facebook, s. 6: Wydawnictwo Naukowe UwS i www Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa; s. 7: www Instytutu Historii; s. 7 (wywiad): Ewa Skultecka; s. 8: Ewa Skultecka, s. 10: Weronika Urbanek; s. 11: Piotr Nowosielski; s. 12: Karolina Byszewska; s. 13: kadr z filmu No Man of God; s. 19: Internet; s. 12: Facebook; s. 23: Paweł Balcerzak; s. 29: Julia Kędzierska

### Redaktorzy poszczególnych działów:

Aktualności: Emilia Kurpisz;

Strefa nauki: Paulina Laskowska;

Wywiady: Ewa Skultecka;

Recenzje: Piotr Nowosielski;

Ciekawostki z życia literatów: Maja Kośnik;

Twórczość własna: Magdalena Padzik  
i Emilia Kwiatek

[redakcja.glosstudencki@uws.edu.pl](mailto:redakcja.glosstudencki@uws.edu.pl)

Żaden fragment tej publikacji nie może być reprodukowany, umieszczany w systemach przechowywania informacji lub przekazywany w jakiegokolwiek formie – elektronicznej, mechanicznej, fotokopii czy innych reprodukcji – bez zgody posiadacza praw autorskich.

© Copyright by Uniwersytet w Siedlcach, Siedlce 2024

ISSN 2957-2134



Wydawnictwo  
Naukowe  
UwS

[wydawnictwo-naukowe.uws.edu.pl](http://wydawnictwo-naukowe.uws.edu.pl)

08-110 Siedlce ♦ ul. Żytnia 17/19  
tel. 25 643 1520

## Spis treści

**Wprowadzenie** ▪ Barbara Bandzarewicz .....1

**Aktualności** ▪ Emilia Kurpisz .....2

### Strefa nauki

Wydział Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu ▪ Paulina Laskowska .....4

Wydział Nauk Rolniczych ▪ Dagmara Brzyska .....4

Co nowego na Wydziale Nauk Humanistycznych? ▪ Paulina Laskowska .....6

### Wywiady

 ▪ Ewa Skultecka

Wywiad z Dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych i Kierownikiem Ośrodka Języka Polskiego i Kultury Polskiej Uniwersytetu w Siedlcach, dr hab. BEATĄ WALEŃCIUK-DEJNEKĄ .....7

Wywiad z TADEUSZEM GOCEM, emerytowanym kierownikiem Uczelnianego Ośrodka Kultury .....8

Wywiad ze studentką III roku kosmetycznej, ALEKSANDRĄ SOBOLEWSKĄ .....10

### Recenzje

William Szekspir. *Sonet* 43-80 ▪ Piotr Nowosielski ....11

*Historia pewnego potwora... O „Rzeźniku”* Maksy Czornyja ▪ Karolina Byszewska .....11

„Mogę cię tam zabrać, tak, że nie utoniesz” – szkic o Złu wcielonym Amber Sealey ▪ Karolina Byszewska .....13

*Podróż po niezwykłej krainie. Recenzja debiutanckiej powieści fantasy „Bogobójczyni”* ▪ Natalia Jankowska ..16

Koncert z okazji 55-lecia twórczości Czerwonych Gitar ▪ Emilia Kwiatek .....18

*W umyśle geniuszy, czyli czy książki młodzieżowe potrzebują akcji? Recenzja trylogii „The Atlas”* Alexandry Blake ▪ Julia Magdziak .....18

„Antygona” w Teatrze Polskim ▪ Patrycja Szymkowiak .....20

*The good, the bad, and the trapped* Stephen King’s „Under the Dome” review ▪ Julia Borkowska .....20

### Ciekawostki o literatach

Edgar Allan Poe – hazardzista i alkoholik, kłamca oraz krytyk-siekiera... Czy na pewno? ▪ Karolina Byszewska .....21

J.R.R. Tolkien – Jak głosi anegdota ▪ Ludwika Kaczmarek .....22

### Varia

Czym jest Erasmus? ▪ Mariia Koziak .....23

*Krowie przytulanki: Skuteczność i korzyści wykorzystania bydła w animaloterapii* ▪ Dagmara Brzyska .....23

### Twórczość własna – poezja, proza

Krzysztof Ćwikliński, Ludwika Kaczmarek, Julia Kędzierska .....25

Emilia Kwiatek .....26

Marta Głuchowska, Magdalena Padzik, Piotr Nowosielski .....27

Krzysztof Ćwikliński .....28

Monika Kempa .....29

Klaudia Piątek .....31

## Drodzy Czytelnicy,

z dumą prezentujemy pierwszy numer „Głosu Studenckiego” – pisma stworzonego z myślą o wspólnocie akademickiej. Ideą powołania „Głosu Studenckiego” było stworzenie przestrzeni, w której studenci mogą dzielić się swoimi opiniami, refleksjami i osiągnięciami. Nasza koncepcja opiera się na przekonaniu, że studenci mają nie tylko prawo, ale także obowiązek wyrażać swoje poglądy, angażować się w dyskusje na tematy ważne dla społeczności akademickiej, lokalnej i globalnej. Pragniemy stworzyć forum, które będzie sprzyjać wymianie myśli, rozwojowi intelektualnemu oraz budowaniu więzi między studentami.

Celem „Głosu Studenckiego” jest promowanie wartości edukacyjnych, kulturowych i społecznych wśród studentów oraz szeroko pojętej społeczności akademickiej. Chcemy przede wszystkim zachęcać do krytycznego myślenia, aktywności społecznej oraz zaangażowania w życie uczelni, a także społeczności lokalnej. Naszą misją jest również docieranie do szerokiego grona czytelników z różnych środowisk, przekazując im informacje na temat życia studenckiego, wydarzeń kulturalnych, naukowych i społecznych oraz refleksji na temat aktualnych problemów czy wyzwań.

„Głos Studencki” jest przeznaczony dla wszystkich studentów, niezależnie od kierunku czy poziomu studiów. To pismo otwarte na różnorodne tematy i punkty widzenia. Oprócz studentów nasze artykuły, wywiady oraz recenzje mogą zainteresować także kadrę naukową, pracowników uczelni, a także wszystkie osoby, które są zainteresowane życiem akademickim i intelektualnym.

Zapraszamy wszystkich do lektury pierwszego numeru „Głosu Studenckiego”, a także do aktywnego uczestnictwa w tworzeniu kolejnych numerów. Jest to nasz wspólny projekt, który ma służyć budowaniu wspólnoty akademickiej, wymianie myśli, promowaniu wartości intelektualnych oraz społecznych. Dziękujemy za zaufanie i wsparcie. Zapewniamy, że będziemy dążyć do tego, aby „Głos Studencki” był miejscem otwartym na różnorodność, dialog i rozwój.

W imieniu Redakcji

**Barbara Bandzarewicz**

redaktor naczelna „Głosu Studenckiego”



## ♦ AKTUALNOŚCI „GŁOSU STUDENCKIEGO”

### 1 | Zabawa choinkowa 2024

Dział Spraw Pracowniczych Uniwersytetu w Siedlcach postanowił przedłużyć świętowanie Bożego Narodzenia i 13 stycznia 2024 r. zorganizował przedstawienia choinkowe dla dzieci pracowników. Do współpracy zaproszono Teatr Qfer z Gdańska, który wystąpił ze swoimi dwoma spektaklami: „Jak elfy Mikołajowi bajkę wymyślały” oraz „Królewna Śnieżka i 7 elfów”. Wszyscy byli oczarowani panującą atmosferą, w szczególności najmłodszy, którzy zostali zaangażowani do współtworzenia widowiska.

### 2 | 32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

28 stycznia 2024 r. odbył się kolejny, trzydziesty drugi z rzędu, Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. We wszystkich wstąpiła chęć pomagania. Również Uniwersytet w Siedlcach przyłączył się do tej inicjatywy. Poszczególne wydziały podjęły wysiłki, aby zaangażować się w słuszną sprawę. Wszyscy zainteresowani mogli w tym dniu zobaczyć z bliska pracę naszej uczelni. Uczestnicy imprezy korzystali z zabiegów pielęgnacyjnych, a także z konsultacji logopedycznych i surdologopedycznych. Chętni mogli się także sprawdzić podczas konwersacji tematycznych w języku angielskim. Dla dzieci przygotowano szereg zabaw sensorycznych, a także logopedyczną gimnastykę narządów mowy. W programie znalazły się także warsztaty i wykłady otwarte dla wielbicieli nauk ścisłych. Swoje zaproszenie otrzymały nawet czworonożni pupile, których właściciele mogli skorzystać z konsultacji fizjoterapeutycznej czy nauczyć się pierwszej pomocy dla zwierząt. To tylko niektóre z propozycji Uniwersytetu. Oczywiście nie zabrakło także atrakcyjnych licytacji. Całość wydarzenia uświetnił występ Chóru Akademickiego Vocalis, wieczorny koncert Bitelsów oraz zespołu Venefica.

### 3 | 12. Dyktando Siedleckie

1 lutego 2024 roku upłynął pod znakiem ortografii i interpunkcji. Siedlczanie mieli okazję zmierzyć się z kolejną edycją corocznie organizowanego Dyktanda Siedleckiego. W tym roku odbyła się jego

XII. odsłona. Wydarzenie miało miejsce w jednej z sal Rektoratu. Uczestnicy rywalizowali w dwóch kategoriach: ogólnej, dostępnej dla wszystkich chętnych, oraz w kategorii „Student UWS”. Otwarcia konkursu dokonał JM Rektor Uniwersytetu w Siedlcach prof. dr hab. Mirosław Minkina oraz Dziekan Wydziału Humanistycznego dr hab. Beata Walęciuk-Dejneka, prof. uczelni. Do rywalizacji przystąpiło ponad 40 uczestników, którzy zaciekle rywalizowali o tytuł Mistrza Ortografii, przyznając, że walka nie była łatwa.

### 4 | Egzamin y certyfikatowe z języka polskiego

Ośrodek Języka Polskiego i Kultury Polskiej odniósł kolejny sukces. Po gruntowych przygotowaniach kandydatów w dniach 4-5 lutego 2024 r. odbyły się kolejne egzamin y certyfikatowe z języka polskiego jako obcego. Do egzaminu przystąpiło 27 osób, które starały się uzyskać potwierdzenie znajomości języka polskiego na poziomie B1. Już planowane są kolejne sesje egzaminacyjne.

### 5 | Umowy o współpracy naukowo-dydaktycznej

JM Rektor Uniwersytetu w Siedlcach prof. dr hab. Mirosław Minkina podpisał szereg umów o współpracy naukowo-dydaktycznej z placówkami oświatowymi:

- **7 lutego 2024 r.** – Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 5 im. Gen. Władysława Sikorskiego w Siedlcach

W ramach współpracy Uniwersytet w Siedlcach objął patronatem klasy o profilu „technik fotografii i multimediiów”, przygotowując uczniów do podjęcia studiów na wybranych kierunkach.

- **13 lutego 2024 r.** – Zespół Szkół im. Stanisława Staszica w Miętne

Realizując umowę, władze UWS zobowiązały się objąć patronatem osoby uczęszczające do klas o profilu „technik architektury krajobrazu”.

- **20 lutego 2024 r.** – Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Wincentego Witosa w Leśnej Podlaskiej

W ramach współpracy wsparciem przygotowującym do kolejnego etapu edukacyjnego zostaną objęci uczniowie, którzy wiążą swoją przyszłość z wybranymi kierunkami na Uniwersytecie w Siedlcach.

- **26 marca 2024 r.** – Zespół Szkół nr 1 im. Kazimierza Wielkiego W Mińsku Mazowieckim

Realizując program współpracy, Uniwersytet w Siedlcach będzie wspierał uczniów z klas o profilach „technik informatyk” i „technik programista”.

- **1 marca 2024** roku zostało także podpisane porozumienie o współpracy pomiędzy Uniwersytetem w Siedlcach a Kijowskim Uniwersytetem Rolniczym Narodowej Akademii Nauk Rolniczych Ukrainy. Dokument podpisał JM Rektor Uniwersytetu w Siedlcach prof. dr hab. Mirosław Minkina oraz JM Rektor prof. Oleksandr Nykytiuk.

W ramach współpracy placówki wyraziły chęć wspólnego prowadzenia badań, projektów naukowych oraz podejmowania działań na rzecz mobilności społeczności uniwersyteckich.

## 6 | List Ministra Edukacji

19 marca jest oficjalnie ustanowionym Dniem Nauki Polskiej. Z tej okazji Minister Nauki wystosował list adresowany do społeczności Uniwersytetu w Siedlcach. Wyraził w nim podziw dla pasji oraz zaangażowania całej społeczności akademickiej, a także zagwarantował swoją otwartość na wszelkie sugestie i propozycje współpracy. Minister Dariusz Wiczorek przedstawił także główny cel, jaki założył sobie podczas pełnienia swojego urzędu – dialog nauki z biznesem. Na zakończenie podkreślił on swój wielki optymizm dotyczący przyszłości.

## 7 | Kolejna publikacja dr Barbary Stelingowskiej

6 marca 2024 roku miała miejsce promocja nowej książki dr Barbary Stelingowskiej pt. „Zapomniane młodopolanki. Wokół nieznanej liryki kobiecej”. Autorka w swojej publikacji zwróciła uwagę na nieznaną bliżej twórczynię okresu Młodej Polski.

Podczas spotkania autorskiego dr Stelingowska przybliżyła szczegóły pracy nad książką oraz odpowiadała na pytania zgromadzonych uczestników.

## 8 | Nagrody dla uczelni i jej pracowników

Dr n. med. Robert Łuczycy zyskał tytuł Nauczyciela Akademickiego Roku 2023. To wyróżnienie, które można było otrzymać w ogólnopolskim Plebiscycie Edukacyjnym 2023. Rozdanie nagród odbyło się 2 marca 2024 na Zamku Królewskim w Warszawie.

27 marca 2024 r. JM Rektor UwS prof. dr hab. Mirosław Minkina odebrał z rąk prezydenta miasta Siedlce statuetkę Aleksandrii, przyznaną naszemu Uniwersytetowi. Jest to prestiżowa nagroda przyznawana za szczególny wkład w rozwój miasta. Podczas tej samej uroczystości nagrodę „SuperAleksandria” otrzymał prof. dr hab. n.med. Krystian Mitura za swoje zaangażowanie i oddanie na rzecz innych.

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy!

## 9 | 55. rocznica działalności dydaktycznej

Rok 2024 to 55. rocznica rozpoczęcia działalności dydaktycznej naszego Uniwersytetu. Z tej okazji 22 marca br. odbyło się Seminarium zorganizowane przez Wydział Nauk Rolniczych. Nosiło ono nazwę: „Kształcenie rolnicze – perspektywy i zagrożenia”. Było to swoiste zetknięcie się kultury i doświadczeń uniwersyteckich z działalnością szkół partnerskich specjalizujących się w kierunkach rolniczych. Całość wydarzenia objęta była patronatem JM Rektora UwS prof. dr. hab. Mirosława Minkiny.

## 10 | UwS świętuje Pierwszy Dzień Wiosny

Wydział Nauk Ścisłych i Przyrodniczych jak co roku hucznie świętował Pierwszy Dzień Wiosny. W marcu br. wydarzenie odbyło się już po raz trzynasty i miało charakter otwarty. Na zaproszenie odpowiedziało ponad 150 uczniów ze szkół podstawowych i średnich. Uczestnicy spotkania mieli szansę wysłuchać interesujących wykładów oraz wziąć udział w konkursach wiedzy. Nie zabrakło zajmujących ciekawostek z naukowego świata oraz wielu radosnych chwil.

## 11 | Spotkania

### Wiceminister Nauki w progach naszej uczelni

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, dr hab. Andrzej Szeptycki spotkał się z JM Rektorem UwS prof. dr. hab. Mirosławem

Minkiną 25 marca 2024 r. Podczas rozmów poruszono wiele znaczących dla uczelni tematów, a wiceministra zapoznano z infrastrukturą Uniwersytetu.

### Parlament Studencki u Rektora

12 marca odbyło się spotkanie władz uczelni – JM Rektora UwS prof. dr. hab. Mirosława Minkiny oraz protektora ds. studiów prof. dr. hab. Marka Guędy – z przedstawicielami Parlamentu Studenckiego. Rozmowy dotyczyły ważnych dla studentów spraw organizacyjnych oraz dalszej współpracy pomiędzy stronami.

### 12 | Konferencja Rektorów Uczelni Kształcących Nauczycieli i Pedagogów „KRUPed”

W Uniwersytecie Jana Długosza w Częstochowie odbyła się Konferencja Rektorów Uczelni Pedagogicznych (8-9 kwietnia 2024 r.). Uniwersytet w Siedlcach był na niej reprezentowany przez prof. Zbigniewa Karczmarzyka, prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą. Na spotkaniu poruszono najważniejsze zagadnienia dotyczące rozwoju uczelni

biorących udział w konferencji, a także omówione zostały współczesne zmiany w prawie oświatowym szkolnictwa wyższego.

### 13 | Wybory rektora na kadencję 2024-2028

Rok 2024 to ważny moment dla Uniwersytetu w Siedlcach. W kwietniu br. odbyły się kolejne wybory rektora uczelni na kadencję 2024-2028. W głosowaniu wzięło udział ponad 150 elektorów, którzy mogli oddać swój głos. W tym roku dotychczasowy Rektor – prof. Mirosław Minkina nie miał konkurencji. Elektorzy mieli więc do wyboru opcje: „za”, „przeciw” lub „wstrzymuję się od głosu”. Po podliczeniu głosów okazało się, że większość głosowała za ponowną kadencją dotychczasowego rektora. Zwycięzcy serdecznie gratulujemy!

### 14 | Nominacja profesorska

Dyrektor Instytutu Zootechniki i Rybactwa na Wydziale Nauk Rolniczych – pani dr hab. inż. Dorota Banaszewska 2 lutego 2024 r. otrzymała z rąk prezydenta RP Andrzeja Dudy nominację profesorską. Otrzymanej nominacji serdecznie gratulujemy!

Emilia Kurpisz

## ♦ STREFA NAUKI

### Wydział Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu

Osiągnięcia na Wydziale Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu w Siedlcach zdobywają rozgłos zarówno w kraju, jak i za granicą.

W ostatnim czasie pojawiło się szereg wybitnych osiągnięć, które podkreślają zaangażowanie w rozwój dziedziny medycyny. 7 września 2023 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał Panu dr hab. Kryspinowi Miturze tytuł profesora nauk medycznych i nauk o zdrowiu w dyscyplinie nauki medyczne. Profesor Mitura, pracownik Oddziału Chirurgii Ogólnej Szpitala Miejskiego w Siedlcach oraz Ordynator Oddziału, od lat angażuje się w działalność społeczną, niosąc pomoc pacjentom w ramach akcji „Lekarze bez Granic”. Jego umiejętności i zaangażowanie zostały docenione za granicą, gdy został przyjęty do Stowarzyszenia Absolwentów Harvardu po ukończeniu zaawansowanego programu Surgical

Leadership w Harvard Medical School w Boston, Massachusetts, USA.

Nie tylko profesor Mitura, lecz także dr n. med. Robert Łuczyk, adiunkt Wydziału Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu, zdobył uznanie w środowisku akademickim. W ogólnopolskim Plebiscycie Edukacyjnym 2023 organizowanym przez Grupę Polska Press, dr Łuczyk uzyskał tytuł Nauczyciela Akademickiego Roku Polski. Jego wkład w edukację na uczelni przyniósł zasłużone wyróżnienie. Serdecznie gratulujemy!

Paulina Laskowska

### Wydział Nauk Rolniczych

#### • Studenckie Koło Naukowe Sympatyków Zwierząt na konferencji

SKN Sympatyków Zwierząt UwS brało udział w XXVIII Międzynarodowej Konferencji SKN Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, która odbyła się 25-26 kwietnia 2024 roku. Reprezentujący nasz uniwer-

sytet studenci Instytutu Zootechniki i Rybactwa aktywnie uczestniczyli w konferencji, prezentując przygotowane prace naukowe, które zostaną opublikowane w monografii pokonferencyjnej.

Inżynier Barbara Rytel, pełniąca funkcję Prezesa Koła, wygłosiła prezentację *Terapia pijawkowa. Praktyka Pracowni Sensoryki i Rehabilitacji Zwierząt UwS*. Inż. Julia Chomko – wiceprezes – zaprezentowała temat *Przodkowie i cechy pokrojowe koni małopolskich*, a Daniel Wysokiński: *Wielbłądzie ranczo*. Prezentacje, stanowiące istotny wkład naszych studentów w dyskusje podczas konferencji, zostaną opublikowane w tomie pokonferencyjnym.



#### • Aktywność naukowa miłośników zwierząt i rolnictwa

Studenci i wykładowcy Wydziału Nauk Rolniczych nie ustają w tworzeniu innowacyjnych rozwiązań, które nie tylko przyczyniają się do rozwoju nauki, ale także mają realny wpływ na branżę rolniczą i zootechniczną. W ostatnim czasie ich osiągnięcia zostały docenione przez szereg prestiżowych instytucji i organizacji, co stanowi powód do dumy dla całej społeczności akademickiej.

Warto wspomnieć o niedawno przyznanych wyróżnieniach i nagrodach, które trafiły do utalentowanych osób związanych z tym środowiskiem naukowym. Rozpoczynając od X Forum Młodych Naukowców „Nauki przyrodnicze i medyczne”, gdzie członkowie SKN Agrobioinżynierii odebrali zasłużone wyróżnienia. Patrycja Zdanowska została uhonorowana za poster *Potrzeby i oczekiwania młodych rolników w zakresie informacji rynkowej*, natomiast Mateusz Olizaruk został doceniony za swoje referaty na temat *Procesy transportowe w gospodarstwie rolnym oraz Precyzja w rolnictwie jako kluczowy element poprawy produkcji*, który został zaprezentowany wraz z Małgorzatą Kamińską z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie.

Niezwykle ważnym wydarzeniem było również nadanie tytułu profesora nauk rolniczych w dziedzinie zootechniki i rybactwa pani dr hab. inż. Dorocie Banaszewskiej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę. To dowód wysokiego

poziomu naukowego oraz znaczenia tej dyscypliny w kontekście ogólnonarodowym.

Jednak nie tylko doceniane osoby indywidualnie przyczyniają się do rozwoju dyscypliny. Instytut Zootechniki i Rybactwa nieustannie tworzy nowatorskie publikacje edukacyjne, jak chociażby podręcznik *Nowoczesne metody dydaktyczne na kierunku zoopsychologia z animaloterapią*, stworzony przez zespół badawczy pod kierunkiem dr inż. Elżbiety Horoszewicz, dr inż. Agaty Danielewicz oraz mgr inż. Anny Jakubczak. To krok naprzód w sposobach nauczania i przekazywania wiedzy na tym specjalistycznym kierunku.



Nie można zapomnieć także o zaangażowaniu studentów, którzy poprzez swoje koła naukowe wprowadzają innowacje i pogłębiają wiedzę w swoich dziedzinach zainteresowań. SKN Sympatyków Zwierząt uczestniczyło w wielu ważnych wydarzeniach naukowych, takich jak chociażby V Międzynarodowe Sympozjum Studenckich Kół Naukowych zorganizowanym pod hasłem „Środowisko-Roślina-Zwierzę-Produkt”. Koło reprezentowały: inż. Barbara Rytel (Prezes Koła) z wystąpieniem *Możliwość terapii pijawkowej w przywracaniu zdrowia koni*, inż. Alicja Wardak (Sekretarz Koła) z wystąpieniem *Psychofizyczne testy szczeniąt*, Adrianna Zecer i Marta Wróblewska z wystąpieniem *Analiza zachowań psów i ich właścicieli podczas korzystania z psich wybiegów*.

Warto także docenić udział inż. Barbary Rytel w I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Prawna Ochrona Zwierząt. Aspekty praktyczne i teoretyczne” w Poznaniu, gdzie jej prezentacja na temat *Czy pijawka musi umrzeć?* wzbudziła wiele dyskusji i zainteresowania wśród uczestników.

Wymienione sukcesy, innowacje i zaangażowanie zarówno w naukę, jak i praktyczne zastosowania, pokazują, że Wydział Nauk Rolniczych jest miejscem nie tylko edukacji, ale także inspiracji i twórczego rozwoju, który ma realny wpływ na branżę i społeczeństwo jako całość.

Dagmara Brzyska



## Co nowego na Wydziale Nauk Humanistycznych?

Uniwersytet w Siedlcach bezustannie się rozwija. Studenci i pracownicy uniwersytetu angażują się w naukowe przedsięwzięcia. Dowodem na to są zarówno osiągnięcia naukowe, uczestnictwo w konferencjach, jak i powstawanie nowych publikacji.

Na sukcesy nie trzeba było długo czekać, ponieważ już na początku roku ukazała się książka dr Barbary Stelingowskiej *Zapomniane młodopolanki. Wokół nieznannej liryki kobiecej*, w której została przybliżona twórczość i sylwetki mniej popularnych poetek epoki Młodej Polski. Powstały także kolejne dwa tomy serii *Logopedia-Teoria-Praktyka*, przygotowane przez pracowników Ośrodka Logopedycznego UwS: pod redakcją dr Sofii Kamińskiej *Wielojęzyczność. Wyzwanie współczesnej logopedii* oraz *Trudności w czytaniu i pisaniu. Wyzwania logopedyczne* pod redakcją Aldony Kocyły-Łukasiewicz. Ogromne znaczenie mają również badania przeprowadzone przez dr Sofię Kamińską, dotyczące systemu fonetyczno-fonologicznego dzieci z SLI. Na podstawie analizy tych zaburzeń wydano monografię, której tytuł brzmi *Procesy fonetyczno-fonologiczne w mowie dzieci ze specyficznym zaburzeniem językowym*.

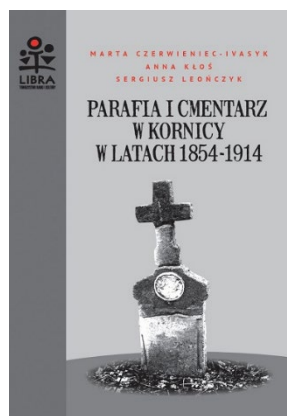


Udział w konferencjach również niewątpliwie wpisuje się w dążenia uniwersytetu do rozwoju badań i nowoczesnego podejścia do analizy języka oraz zjawisk społecznych. Dr Agnieszka Kijak w dniach 13–15

marca brała udział w międzynarodowej konferencji „Język trzeciego tysiąclecia. Język w obliczu technologii”, zorganizowanej przez Krakowskie Towarzystwo Tertium, i przedstawiła referat *Zwierzęta jako wyraziciele ludzkich poglądów. Analiza wypowiedzi na portalu społecznościowym Instagram*.



Mówiąc o podnoszeniu poziomu edukacji nie można zapomnieć o zaangażowaniu nauczycieli akademickich w swój rozwój i zdobywanie stopni naukowych. Pracownicy Ośrodka Logopedycznego UwS: mgr Adrianna Urban-Rafałek, mgr Ewa Dziecioł oraz mgr Kamila Bigos zakończyły swój długi i wymagający proces obrony prac doktorskich, otrzymując tytuł doktora nauk humanistycznych. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów w karierze naukowej.



A co słyhać u historyków? Oni także mogą pochwalić się nowymi publikacjami. Niedawno ukazała się wieloautorska monografia pod redakcją dr hab. Marcina Kruszyńskiego oraz dr hab. Dariusz Magiera, której tytuł brzmi *Historia Lubelszczyzny w latach 1918-1939: Analiza społeczna, ekonomiczna, edukacyjna i kulturalna*. Lokalną historią zajęli się również mgr Marta Czerwieńiec-Ivasyk, mgr Anna

Kłós i dr hab. Sergiusz Leończyk. Powstała publikacja *Parafia i cmentarz w Kornicy w latach 1854-1914*. Podsumowano w niej dwuletnią pracę Zespołu Badawczego Instytutu Historii UwS ds. Zabytkowego Cmentarza w Starej Kornicy. Kolejną, równie ważną monografią jest *Spółdzielczość spożywców w Polsce – chwalebna przeszłość versus turbulentna przyszłość*, wśród jej twórców znajduje się prof. dr hab. Zofia Chyra-Rolicz.

Pracownicy Instytutu Historii oraz doktoranci Szkoły doktorskiej UwS, biorą udział w konferencjach naukowych. Doktorantka mgr Joanna Szklarz



uczestniczyła w wyjeździe badawczym do Utrechtu w Holandii i przedstawiła referat *Estranged Sun? Gordā-farid of Firdowsī's Šāh-nāma – a female warrior in pre-Islamic Iran*. Natomiast w dniach 25-26 kwietnia 2024 r. dr hab. Dariusz Magier podczas konferencji w Toruniu wygłosił referat inauguracyjny *Dotyk archiwaliów. O materii i duchu materiałów archiwalnych*.

Nie można pominąć faktu, że Maksymilian Zarzycki, student historii, wziął udział w programie telewizyjnym *Jeden z dziesięciu* 9 kwietnia. Gratulujemy odważnego wystąpienia!

Paulina Laskowska

## ♦ WYWIADY

Wywiad z Dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych i Kierownikiem Ośrodka Języka Polskiego i Kultury Polskiej Uniwersytetu w Siedlcach, dr hab. BEATĄ WALĘCIUK-DEJNEKĄ



### • Jak i kiedy powstał Ośrodek Języka Polskiego i Kultury Polskiej?

Ośrodek formalnie został powołany 1 października 2019 roku i zaistniał w strukturze uczelni, natomiast wcześniej nie było Ośrodka, ale istniały już różne działania podejmowane na uczelni i związane z cudzoziemcami, m.in. organizowane były szkoły letnie języka polskiego i kultury polskiej (to prawie 30 lat). One działały przede wszystkim przy Instytucie, wówczas, Filologii Polskiej (ta nazwa instytutu też się zmieniała na przestrzeni lat).

### • Czy dużo chętnych zgłasza się na kursy?

Różnie, ale coraz więcej. Jest to proces, podczas którego musimy uzbroić się w cierpliwość, ponieważ takie działania trzeba sobie wypracować, trzeba na nie zapracować i trzeba być cierpliwym. Z roku na rok jest coraz więcej chętnych, którzy zgłaszają się i uczestniczą w kursie języka polskiego.

### • Czy są to osoby, które mają wyłącznie korzenie polskie, a może nie tylko?

Nie tylko ci z korzeniami polskimi, nie tylko Polonia, ale również cudzoziemcy, którzy z jakichś powodów są w Polsce i chcą nauczyć się polskiego. Obecnie mamy na kursie Włoszkę, Portugalkę, Brazylijczyka, byli Amerykanie. Ci ludzie uczą się polskiego, bo chcą, pracują lub mają współmałżonka.

### • Jakie są główne cele działalności OJP?

Przede wszystkim to cel edukacyjny, kształcenie, organizowanie i prowadzenie różnorodnych kursów, warsztatów, realizacja projektów, ale też działalność naukowa, popularyzowanie Polski i polskości.

### • W jaki sposób OJP wspiera rozwój kompetencji językowych swoich słuchaczy?

Głównie kursami, intensywną nauką, warsztatami. Oprócz podstawowych zajęć z lektoratu języka polskiego mamy też przedmioty kierunkowe, w zależności od tego, na jakie kierunki studiów nasi kursanci

się wybierają, czego poszukują, dostosowujemy zajęcia do ich potrzeb, no i też poza takimi zajęciami „w ławkach”, mamy warsztaty dodatkowe: artystyczne, teatralne, wycieczki, zabawy, spotkania przy grillu.

- **Jakie wyzwania napotkała pani w nauczaniu języka polskiego, zwłaszcza w kontekście różnorodności poziomów uczestników.**

Uczę już prawie 30 lat, ponieważ zaczęłam przygodę z cudzoziemcami jeszcze na studiach doktoranckich, gdzie musiałam odbyć praktyki i skierowano mnie do Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej. I to mi się spodobało. W pierwszych kilku/kilkunastu latach to były wyzwania, szczególnie gdy miałam w grupie różne kultury, różne narody, różne miejsca na globie i trzeba było uczyć Słowianina z reprezentantem grupy niesłowiańskiej. W tej chwili mniej mnie już coś zaskakuje, ponieważ mam doświadczenie. Niemniej jednak, zawsze stawiam sobie wysoką poprzeczkę i staram się jak najlepiej uczyć, mam nadzieję, że mi się to udaje.

- **Jakie są największe osiągnięcia OJP?**

Dwie akredytacje Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, pierwsza na 3 lata, druga na 4 lata (do 2026 roku) i uzyskanie zgody ministra nauki na przeprowadzanie egzaminów państwowych (certyfikacyjnych) z języka polskiego jako obcego. To takie najbardziej znaczące osiągnięcie dla nas jako dla Ośrodka i oczywiście uczelni. A trochę inne to oczywiście udział w programach czy projektach NAWA: *Kursach przygotowujących do podjęcia studiów w Polsce* (odbyły się już 4 edycje), *Promocja Języka Polskiego* (dwa projekty, z Czechami i Litwą), projekt *Polonista*, gościliśmy studentów polonistyki z Ukrainy. Za osiągnięcie uważam też zespół, który z roku

na rok powiększa się, mamy coraz więcej młodych osób, które chcą uczyć cudzoziemców.

- **Jak długo OJP starało się o uzyskanie zgody na egzaminy państwowe?**

Myśleliśmy o tym jeszcze przed pandemią, żeby taki wniosek złożyć do ministerstwa. Wiedzieliśmy, że to nie jest łatwe. Potem pandemia pokrzyżowała plany nie tylko nam, ale całemu światu, jednak po pandemii jeszcze raz podjęliśmy ten trud. Musieliśmy przeczytać dobrze, jak się powinno taki wniosek przygotować i złożyć. To była wytężona kilkumiesięczna praca, ale udało się. Złożyliśmy wniosek we wrześniu, komisja bardzo szybko go rozpatrzyła, a już w październiku otrzymaliśmy zgodę.

- **W jaki sposób Ośrodek Języka Polskiego integruje elementy kultury polskiej i historii w procesie nauczania języka?**

Przede wszystkim poprzez włączanie tych elementów do zajęć z lektoratu języka polskiego, a są to zagadnienia z wiedzy o Polsce, o polskiej kulturze i historii.

- **Ile osób jest zaangażowanych w działanie OJP?**

Jeśli chodzi o administrację to 3-4 w zależności od potrzeb. Zespół pracowników, nauczycieli to około 5-6 osób, również w zależności od potrzeb, obecnie z przedmiotów kierunkowych 3 osoby.

- **Jakie nowe projekty są planowane?**

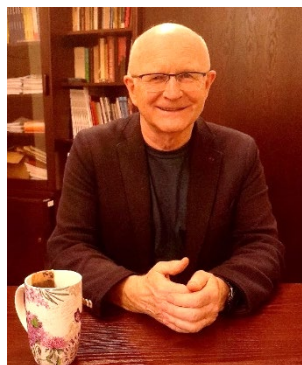
Złożyliśmy teraz do NAWA i czekamy na ocenę projekt *Welcome to Poland*, też w ramach Ośrodka. Będziemy się przygotowywać do złożenia wniosku o kursy przygotowawcze w roku akademickim 2024/2025.



### Wywiad z TADEUSZEM GOCEM, emerytowanym kierownikiem Uczelnianego Ośrodka Kultury

- **Jak zaczęła się pana przygoda z Uczelnianym Ośrodkiem Kultury?**

Moja przygoda zaczęła się bardzo dawno, właściwie jeszcze na studiach. Zaczęłam studiować filologię polską, kierunek nauczycielski, w Siedlcach właśnie, a była to wtedy Wyższa Szkoła Pedagogiczna.



Już na 4-letnich studiach zacząłem działać bardzo aktywnie, zostałem starszą roku. Wtedy często organizowaliśmy różne imprezy, spotkania, wyjazdy do teatru, wycieczki po całej Polsce (Kraków, Zakopane, szlak Piastowski i inne rzeczy).

A po studiach od razu dziekan, a potem prorektor zaproponował mi pracę na uczelni. Miałem zostać asystentem i robić karierę naukową, ale ponieważ w '77 albo '78 roku rozwiązali filologię polską, nie było miejsca, żeby dalej się rozwijać. Zrobiłem więc podyplomowe studia neolatynistyczne w Łodzi u prof. Jerzego Starnawskiego, znanego historyka literatury. Miałem robić tam doktorat, ale działalność kulturowa była tak absorbująca, że od razu dostałem propozycję prowadzenia Ośrodka Kultury.

- **Co pan najlepiej wspomina z początków pracy w UOK?**

Działania były wówczas dosyć intensywne, studenci bardzo garnęli się do tego, by coś aktywnie robić, nie było żadnych przeszkód, żadnych problemów, oprócz cenzury. I takie właśnie działania, zakazane, były najbardziej pociągające. Zapraszaliśmy najbardziej znanych artystów, aktorów, piosenkarzy, zespoły. Wielu było tutaj u nas w Siedlcach.

- **Jakie były główne działania ośrodka kultury podczas pana kierownictwa?**

Celem głównym było zaangażowanie jak największej liczby osób, by utworzyć liczne grupy twórcze, zespoły, teatry, kabarety. Mieliśmy takie listy członków ośrodka kultury, gdzie widniało nawet trzysta osób. Ale to też sekcje organizacyjne, finansowe, teatry, projekty i inne. Celem była również codzienna impreza – takie hasło rzucił mój współpracownik, on był kierownikiem artystycznym ośrodka. Jego imię nosi obecnie Centrum Kultury i Sztuki – Andrzej Meżerycki. To on tworzył Teatr S, który kontynuuje swoją działalność przy CKiS.

- **W jaki sposób ośrodek kultury wspierał rozwój artystyczny i kulturalny studentów?**

Jeśli tylko studenci chcieli założyć kabaret – powstawał kabaret, chcieli założyć zespół – powstawał zespół. Bardzo chętnie udostępnialiśmy salę i pomagaliśmy, a oni byli zobowiązani, żeby występować na różnych imprezach, a szczególnie na Jackonaliach. Tworzyli i występowali na festiwalach, w czym również im pomagaliśmy. Każda inicjatywa studentów była bardzo mile widziana i wspierana. Czasami, kiedy studenci przychodzili, miałem wrażenie, że to słomiany zapał, ale okazywało się, że potem pomysły się rozwijały. Były kryzysy i lepsze chwile. Pamiętam ludzi, którzy teraz wciąż działają w różnych

ośrodkach kultury w mieście czy regionie, jak np. Tomasz Hapunowicz, który jest prezydentem Siedlec, albo Krzysztof Kryszczuk – wójt gminy Wiśniew.

- **Jakie wyzwania napotykał pan w realizacji działań kulturalnych na uczelni, zwłaszcza uwzględniając specyfikę środowiska akademickiego?**

Nie było takich ograniczeń. Teraz studenci są bardziej ograniczeni przepisami, zakazami, nakazami. Wcześniej robiliśmy wszystko, co chcieliśmy, co nam przyszło do głowy, bez problemów, regulaminów.

- **Jakie metody wykorzystywał pan, aby zaangażować studentów w aktywności kulturalne?**

Przede wszystkim za pośrednictwem plakatów, rozmów osobistych, uczestnictwa w różnych spotkaniach, a w akademikach przez radiowęzły, które były wówczas bardzo popularne. Każdy akademik przez radiowęzeł prowadził różne audycje, wywiady. Ale głównie duże plakaty.

- **Czy zauważył pan ewolucję zainteresowań i potrzeb kulturalnych studentów w ciągu lat? Jeśli tak, to w jaki sposób ośrodek kultury dostosowywał swoją działalność do tych zmian?**

Jeśli chodzi o teatr, to zainteresowanie nim dalej się utrzymuje, tak samo jak zespołami i chórem. Natomiast z nowych form, to karaoke. Robiliśmy przed pandemią takie bardziej ambitne formy karaoke, połączone z kalamburami. W tej chwili nie jest ono kontynuowane. Dużym problemem jest oczywiście brak pieniędzy. Ostatnie dziesięć lat pracy to było zero złotych. Sam pisałem kilka wniosków, żeby prorektor przeznaczył coś ze swojej rezerwy, chociażby na koncert piosenki czy konkurs literacki.

- **Jakie są najbardziej zapamiętane przez pana momenty z pracy w ośrodku kultury?**

Jest ich bardzo dużo, np. występ Andrzeja Rosiewicza w Siedlcach, który trwał trzy dni w naszym klubie. Artysta dawał koncerty i mieszkał w akademiku przy ulicy Bema, a na koniec wręczyliśmy mu legitymację Honorowego Członka Klubu. Są jeszcze piękne koncerty Andrzeja Zauchy, Marka Grechuty, Magdy Umer, Piotra Roguckiego i zespołu Coma (w wywiadzie przyznał się, że to właśnie tutaj zaczęła się jego kariera). To były tysiące imprez, a można powiedzieć czołówka sceny polskiej występowała u nas.

Wspominam też ciągłą walkę z cenzurą. Śpiewał u nas Maciej Zębata, a dopiero później dowiedziałem się, że był zakazanym artystą. Chcieli nas wtedy oskarżyć o działalność wywrotową.

- **Jakie są pana refleksje na temat roli kultury w życiu akademickim i społecznym, szczególnie w kontekście rozwijania talentów i tworzenia społeczności na uczelni?**

Studenci mają bardzo dużo możliwości, mogą występować w chórze, w zespołach. Jednak teraz za mało się angażują w tę działalność, a może po prostu nie wiedzą, że można działać tak aktywnie.

Wydaje mi się, że trzeba bardziej promować działalność ośrodka kultury, organizować więcej imprez typowo studenckich, integracyjnych, by studenci rozwijali swoją aktywność, a przez to działalność ośrodka. Wtedy ośrodek żyje i widać to również na zewnątrz. Jesteśmy w tej chwili w gronie 13 Uczelnianych Ośrodków Kultury w ogólnopolskim studenckim forum kultury, które są w ramach struktur organizacyjnych uniwersytetu. Pozostałe zostały skomercjalizowane, więc ten potencjał, który był i jest, powinno się wykorzystać. Jeśli tylko ktoś chce coś zorganizować, wystarczy przyjść i zgłosić taką inicjatywę.



### Wywiad ze studentką III roku kosmologii, ALEKSANDRĄ SOBOLEWSKĄ

- **Studiujesz kosmologię. Dlaczego ten kierunek? Ktoś ci pomógł w decyzji?**

Pomysł studiowania kosmologii pojawił się spontanicznie. Zobaczyłam w Internecie, że w 2021 r. rusza nowy kierunek na uniwersytecie i przystąpiłam do rekrutacji. Mimo iż w liceum byłam na profilu z rozszerzeniami j. polski, geografia, j. angielski, nie stanowiło to problemu podczas naboru na studia.

- **Jak wygląda typowy dzień studenta na uczelni?**

Każdy semestr wygląda inaczej. Na początku studiów było bardzo dużo przedmiotów, m.in chemia, anatomia, fizykochemia, biochemia, fizjologia, histologia. To nie najłatwiejsze przedmioty, ale by pójść dalej z nauką, trzeba było im sprostać. Z każdym kolejnym semestrem zaczęło pojawiać się coraz więcej zajęć praktycznych z kosmologii pielęgnacyjnej, relaksacyjnej, korekcyjnej, wizażu, masażu, aromaterapii czy podologii. Są dni, które wyglądają jak zwykły dzień na uczelni, gdzie mamy dużo wykładów i zajęć w laboratoriach chemicznych, ale są też takie, które wyglądają jak ułamek naszej przyszłej pracy. Wtedy pod okiem osoby prowadzącej ćwiczenia wykonujemy zabiegi sobie nawzajem, i te dni lubię najbardziej. Moim zdaniem ten kierunek dzięki liczbie przedmiotów i ćwiczeń jest różnorodny tak, że każdy znajdzie coś dla siebie.



- **Które zajęcia są dla Ciebie najciekawsze?**

Miłośniczką chemii nie jestem, ale eksperymenty przeprowadzane na ćwiczeniach laboratoryjnych to jest to, co bardzo mnie ciekawi. Wcześniej nie miałam styczności z taką ilością chemii. Nauczyłam się, jak ważne są dokładne pomiary odczynników, aby dany eksperyment wyszedł jak należy. To też uczy dokładności i skrupulatności w dalszej pracy. Pamiętam, jak na ćwiczeniach z przedmiotu receptura kosmetyczna pracując w grupie miałyśmy za zadanie wykonać

róż do policzków. Tu nasza dokładność zawiodła i ostatecznie nasz róż wyszedł czarny.

Zajęcia praktyczne z różnych dziedzin pozwalają obrać dalszy kierunek naszej kariery zawodowej czy też naukowej. Bardzo lubię zajęcia praktyczne, bo mogę wypróbować, w jakim rodzaju zabiegów czuję się najlepiej i w jakim kierunku kształcić się dalej. To właśnie według mnie te zajęcia wygrywają w klasyfikacji najciekawszych i najlepszych.

- **Jakie masz plany zawodowe po egzaminie końcowym? Czy jest to dalszy rozwój w tym kierunku?**

Oczywiście w mojej głowie co chwilę rodzą się nowe pomysły, co dalej po obronie. Chciałabym się rozwijać i iść w tym kierunku ze względu na wiele możliwości pracy, jaką daje zawód kosmologa. Jednak pozwól, że zostawię moje plany na razie dla siebie. Może będziemy miały okazję porozmawiać jeszcze raz za jakiś czas i wtedy zrobimy aktualizację pt. „co dalej po kosmologii?”



Wszystkie wywiady przeprowadziła Ewa Skultecka

## ♦ RECENZJE

**William Szekspir. Sonety 43–80**

06.03.2024 r. w siedleckim Klubie PeHa odbył się spektakl „William Szekspir. Sonety 43-80”, zorganizowany przez Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa oraz Uczelniany Ośrodek Kultury Uniwersytetu w Siedlcach. Pomysłodawcą wydarzenia był dr hab. Krzysztof Ćwikliński. Piotr Kondrat, który przetłumaczył sonety Szekspira, odegrał na ich podstawie monodram, dedykując utwory swoim bliskim. Widowisko zostało wyreżyserowane przez Macieja Ferlaka. Autorem oprawy muzycznej był Gustaw Mahler – neoromantyczny, austriacki kompozytor i dyrygent.



Goście zostali powitani przez Dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych, dr hab. Beatę Wałęciuk-Dejnekę oraz dr. hab. Sławomira Sobieraja. Tuż przed rozpoczęciem spektaklu dr hab. Ludmiła Mnich dodała kilka słów w ramach wstępu. Następnie rozpoczął się fenomenalny występ. Aktor, dysponujący niebywałą charyzmą, uraczył publiczność pełnym wachlarzem emocji, deklamując szekspirowskie dzieła przez ponad godzinę, wzbudzając podziw dla jego niebywałej pamięci. Jednakże to, co warte jest jeszcze większego uznania, to znakomita ekspresja występującego. Zmianie ulegał nie tylko głos, ale również ciało aktora, przyjmującego liczne pozy oraz wykonującego rozmaite gesty w różnym tempie. Ta niestałość oraz dynamika sprawiały, że sztuka była wprost hipnotyzująca i nie było mowy

o znużeniu widza. Po występie nagrodzono Piotra Kondrata brawami, a potem przyszedł czas na rozmowę z artystą, którą poprowadziła dr hab. Ludmiła Mnich. Każdy z obecnych mógł zadać pytanie. W tej części wydarzenia między innymi został ujawniony cel powstania owego dzieła, a było nim pragnienie oddania emocji zawartych w sonetach Szekspira. Niewątpliwie został on osiągnięty. Widzowie nie stracili czasu, gromadząc się w Klubie PeHa w tak liczonym gronie. Wręcz przeciwnie – wykorzystali go w bardzo wartościowy sposób, obcując ze sztuką najwyższej jakości.

Piotr Nowosielski

**Historia pewnego potwora...****O Rzeźniku Maksa Czornyja**

Powieści, które opowiadają o rzeczywistości straszniejszej od fikcji są trudne. Często odważnie podejmują się tematów tabu. Prowadzą także czytelników przez proces myślowy morderców, gwałcicieli i zbrodniarzy wojennych, obrazując ich zaburzenia i patologie. Najczęściej wykorzystują do tego, jak by to określił Gérard Genette, focalizację wewnętrzną, jak zrobił to na przykład Vladimir Nabokov w *Lolicie* oraz Max Czornyj we fragmentach *Rzeźnika*.

Maksa Czornyja, polskiego adwokata oraz pisarza, poznałam dzięki debiutanckiej powieści zatytułowanej *Grzech*. Ponieważ jednak od zawsze interesowałam się tematyką zbrodni, w szczególności zaś *true crime*, od razu zdecydowałam się na zakup *Rzeźnika* – i tym razem zaufałam Filii, poznańskiemu wydawnictwu, które współpracuje z tym autorem od początku. Zbeletryzowaną biografią mordercy, liczącą niewiele ponad trzysta stron, przeczytałam w zaledwie parę wieczorów. W ten sposób zapoznałam się z historią o ogromnym ładunku tematycznym i emocjonalnym, acz pozbawioną w zasadzie polifoniczności – osoba obcująca z tekstem ma okazję zgłębić życiorys głównie dzięki narracji samego protagonisty.

Głównym bohaterem jest tutaj Józef Cyppek, tytułowy Rzeźnik z Niebuszewa, którego skazano na karę śmierci w latach 50. ubiegłego wieku za

zabójstwo sąsiadki. Powieść skupia się przede wszystkim na problemach tożsamościowych czarnego charakteru:

A kim ja niby jestem? Odmówiono mi nawet prawa do imienia i nazwiska. Józef Cyppek? To przecież ktoś zupełnie inny. Obcy. (...) Ty stary durniu, przecież jesteś tu sam. Tylko oni i ty. Nikt więcej. Każą ci być Józefem Cypkiem i nic z tym nie zrobisz. Już nigdy (s. 14).

Józef Cyppek uważa się za Niemca, chociaż w dokumentach wpisano mu narodowość polską, a imię – Joseph Zyppek – spolszczono:

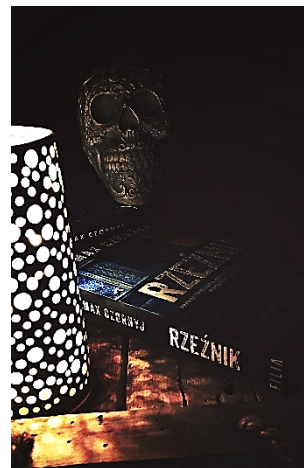
– Józef Cyppek – wymówiłem, akcentując imię i nazwisko po polsku. Oboma językami posługiwałem się równie dobrze (...). Wolałem myśleć po niemiecku, ale... (...) Ot tak stałem się Polakiem. (...) droga do Niemiec nieoczekiwanie się przede mną zamknęła. Nie mogłem uciec (s. 33).

W powieści stosowane są liczne apostrofy kierowane przez Józefa do czytelników. Dotyczą zazwyczaj retorycznych pytań. Cyppek chce na przykład dowiedzieć się, czy czytelnicy już go nienawidzą, czy się nim brzydzą (s. 13) – takimi stwierdzeniami rzuca wyzwania adresatom tekstu. Najwięcej rozważań poświęca jednak śmierci. Chociaż poruszane przez bohatera zagadnienia skłaniają do myślenia oraz poszukiwania odpowiedzi, ich nadrzędnym celem jest manipulacja czytelnikiem. Zarówno dzięki apostrofom, jak i we fragmentach z solilokwium, w których Cyppek odpowiada na zadane sobie pytania, próbuje on wpłynąć na postrzeganie jego osoby. Skłania to do zastanowienia, czy tak samo skutecznie manipulował ludźmi, których rzeczywiście poznał, tak jak przypisuje się to Tedowi Bundy'emu czy Jeffreyowi Dahmerowi.

Przeplatają się ze sobą w *Rzeźniku* dwie przestrzenie narracyjne. Na główną, a także najważniejszą z punktu widzenia przedstawianej historii, składa się narrator personalny ukrywający się pod postacią Józefa Cyppeka. Trudno odpowiedzieć co prawda na pytanie, czy wspomina swoje życie, oczekując egzekucji, czy wspomnienia spisuje, oczekując na przykład na wyrok w Areszcie Śledczym w Szczecinie. Jest zatem narratorem nieświadomym swojej roli „opowiadacza” w utworze.

Druga przestrzeń funkcjonuje poniekąd jako narrator auktorialny, odrębny od świata przedstawionego oraz obiektywny, nieprzedstawiony w utworze i niezwiązany z opisywanymi wydarzeniami.

Celem jego wprowadzenia jest dostarczenie autentycznych notatek milicyjnych, fragmentów artykułów z gazet oraz sparafrazowanych zeznań świadków wygłoszonych podczas rozprawy. Takie wtrącenia składają się na klamrę kompozycyjną – powieść zarówno rozpoczyna się, jak i kończy



notatką milicyjną oraz polityczną z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Spinają *Rzeźnika* w ramę rzeczowości oraz faktografii, dzięki czemu opisy zdarzeń, prezentowane przez narratora auktorialnego, utrzymane są w narracji behawioralnej. W sposób pozbawiony emocji scharakteryzowana jest przestrzeń, dokładnie tak, jak zobaczyła pomieszczenie milicja po zgłoszeniu zaginięcia sąsiadki Cyppeka. Wyróżniono to typograficznie za pomocą zastosowania innego kroju czcionki – wykorzystano w tym celu pismo odpowiadające stylowi maszyn do pisania, którymi posługiwano się w tamtych latach

Dawać się we znaki może wyłącznie achronologiczność przekazu, warto jednak dać mu szansę oraz pozwolić poprowadzić się przez historię. Jest to, co prawda, zabieg retardacyjny, jednak uzasadniony. Czytelnik może przekonać się bowiem, jak kształtowała się mordercza osobowość Cyppeka, „byt”, który zmuszał protagonistę do mordowania dzieci i kobiet.

Warstwa stylistyczna z kolei, która tak bardzo wpływa przecież na odbiór dzieła, jest zróżnicowana. Często złożone konstrukcje zdaniowe przeplatane są tymi prostymi, pojedynczymi, co wpływa na dynamiczność akcji. Obraz uplastyczniają jukstapozycje, czyli zestawienia (zazwyczaj) kontrastowe:

Zdychanie jest naturalną konsekwencją narodzin. To, czy po drugiej stronie śpiewają ptaszki, a niebo jest zawsze błękitne, zupełnie mnie nie obchodzi. Nie rozumiem, jak można się tym przejmować. Albo tym cholernym garem ze smołą i tańczącymi wokół diabłami. To żałosne, że ludzie się boją. Wieczne męki? (s. 16)

Józef Cyppek, zastanawiając się na przykład nad zagadnieniem śmierci, zauważa, iż jest „naturalną konsekwencją narodzin”. Śpiewowi ptaków, a także błękitowi nieba, odbiera jednak wyjątkowość,

traktuje jako coś, co jest mu obojętne. Jest nieczuły na piękno, które sprowadza do umierania – wyraża to za pomocą czasownika *zdychać* w aspekcie niedokonanym.

Śmierć w powieści przybiera ludzką twarz. Pojawia się zarówno pod postacią dorosłych, na przykład sierżanta, który popełnił samobójstwo, jak i kobiet oraz – głównie – dzieci pozbawionych życia przez samego Cypka. Mięso, pozyskiwane z ofiar, również ma istotne znaczenie. Świadczy o zasięgu działań mordercy, a także o obecności śmierci w życiu innych, zupełnie nieświadomych mieszkańców Szczecina. Swoimi działaniami Cyppek zmuszał ich bowiem do spożywania mięsa sąsiadów i sąsiadek, synów oraz przyjaciół dzieci, czyli ludzi, których prawdopodobnie znali lub widywali.

Auktorialny narrator stwierdza: „skazany do końca nie okazał skruchy” (s. 333) i tymi słowami kończy swoją opowieść. Jest to zdanie mocne, klarowne, a jednocześnie proste, takie, które powinno zakończyć powieść tego pokroju. *Rzeźnik* Maksa Czornyja doskonale oddaje zatem to, jakim człowiekiem mógł być Józef Cyppek, jak mógł myśleć i się zachowywać. Pisarz pyta o to, nad czym zastanawia się każdy miłośnik *true crime* oraz osoba, która sięga po powieści kryminalne – dlaczego? Szukając wytłumaczenia, co „popchnęło” Polaka/Niemca do przekroczenia granic moralnych i etycznych, Czornyj znajduje zadowalającą odpowiedź.

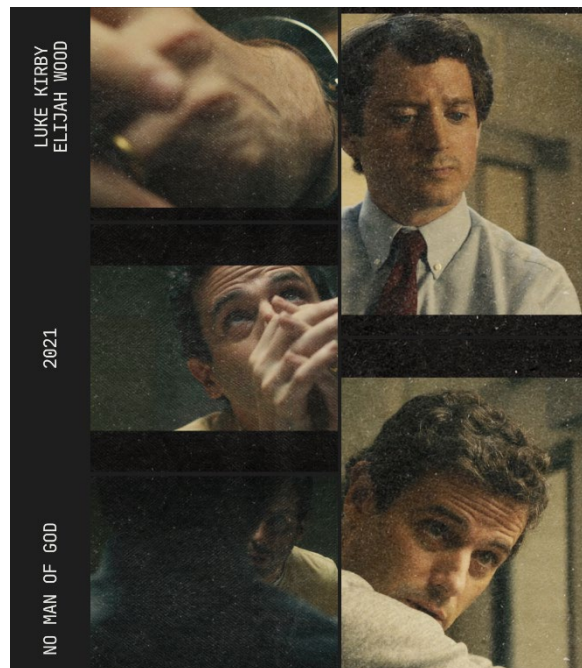
Powieść jest dziełem realistycznym, za co odpowiadają chociażby ceny poszczególnych produktów, przywoływanie fragmentów artykułów oraz przemówień, a także dokładna topografia powojennej Polski. Chociaż Maksa Czornyja uznać można za pisarza stosunkowo młodego, trzeba przyznać, iż *Rzeźnik* jest powieścią dobrą oraz wartą poznania. Opowiada bowiem historię pewnego potwora, człowieka, który z pozoru był jak wszyscy inni. Przede wszystkim traktuje jednak o życiu, które – jak się mówi – zmarnował, i o śmieci, którą się otaczał.

Karolina Byszewska

### “Mogę cię tam zabrać, tak, że nie utoniesz” – szkic o *Złu wcielonym* Amber Sealey

“Kto sięga pod powierzchnię”, pisał Oscar Wilde w *Portrecie Doriana Graya*, “czyni to na własne ryzyko”. „Kiedy patrzysz w Otchłań”, głosił też Fryderyk Nietzsche, „ona patrzy na Ciebie”. Czym jest

metaforyczna powierzchnia? „Powierzchnią” określają oni prawdopodobnie miejsce, w którym skrywają się największe sekrety i tajemnice, przerastające oraz przerażające nawet najbardziej doświadczonego człowieka. Mimo to niektórzy ludzie, jak również niektóre dzieła kultury, potrafią „cię tam zabrać, tak, że nie utoniesz”.



*Zło wcielone* (ang. *No Man of God*) to film z 2021 roku utrzymany w gatunku kryminalnym oraz biograficznym, którego reżyserką jest Amber Sealey. Fabularnie skupia się głównie wokół rozmów Billa Hagmaiera (Elijah Wood) oraz Teda Bundy’ego (Luke Kirby). W latach 80. XX wieku Hagmaier był agentem oraz profilerem, członkiem Jednostki Nauk Behavioralnych (*Behavioral Science Unit*) FBI. Przeprowadzano wtedy wywiady z recydywistami, aby zrozumieć psychologię seryjnych, brutalnych przestępców celem skuteczniejszego zwalczania gwałtów i zabójstw. Agenci federalni szukali podobieństw w ich sposobach myślenia, co zaowocowało powstaniem profilowania kryminalnego. Bill Hagmaier jako jedyny zgłosił chęć do przeprowadzenia rozmów z seryjnym mordercą, Theodore Robertem Bundym, do których doszło w latach 1985-1989. W tamtym okresie nawiązała się między nimi skomplikowana relacja, niepowtarzalna więź, o czym między innymi opowiada *Zło wcielone*.

Bundy przedstawia się jednak Hagmaierowi jako Ted, zamiast Theodore. Użycie skrótu imienia umożliwia wykreowanie innej osobowości, stanie się tym, kim chce, w miejsce indywidualności wytworzonej



przez rodzinę czy sprawy urzędowe. Gdyby posługiwał się pełnym imieniem, które nadano mu podczas chrztu, wtedy mogłyby pojawić się trudności z kompartmentalizacją kobiet oraz samych zabójstw.

*Zło wcielone* jest zatem jednym z takich dzieł kultury, które zabierają pod powierzchnię, pokazują, co można tam odnaleźć.

#### • O czym i jak o tym opowiada...?

Tematem, wokół którego skupia się fabuła filmu (poza relacją między profilerem a mordercą), jest pytanie o to, czy Ted to człowiek zaburzony. Bundy na każdym kroku podkreśla zarówno swoją niewinność, jak i poczytalność. „Normalni ludzie zabijają”, mówi Billowi, Hagmaier zaś finalnie zgadza się z tym stwierdzeniem. Obarczony zadaniem przygotowania opinii o zdrowiu psychicznym seryjnego mordercy, w wyniku której sędzia ma zdecydować, czy był odpowiedzialny za swoje czyny w momencie ich popełnienia, prawdopodobnie stwierdza, że był świadomy tego, co robił i powinien zostać stracony – tymi słowami skazuje Bundy’ego na śmierć. Od swojej winy umywa jednak ręce. Członkini zespołu obrony, Carolyn Lieberman (którą gra Aleksa Palladino), obwinia Hagmaiera o przekonanie sądu do wydania orzeczenia o najwyższym wymiarze kary. „Zabójstwo to zabójstwo”, powie niezadowolona z wyroku, po czym doda: „pomogłeś pociągnąć za spust”, oskarżając Billa.

Niniejsza scena stawia zatem pytanie o zasadność kary śmierci, a mianowicie o to, czym różni się morderstwo od egzekucji? Warto także zastanowić się, na ile – na podstawie wypowiedzi Teda – rzeczywiście można mówić o decyzji, a na ile był to impuls, przymus? Czy w takiej sytuacji można kogoś skazać? Na ile morderca jest w stanie podjąć decyzję samodzielnie, a na ile jest to poza jego kontrolą?

Amber Sealey zastanawia się także nad „kultem morderców” – począwszy od kobiet-fanek, które do listów dołączały pornograficzne zdjęcia, na prześladowcach sprzedających koszulki z napisami „płoń, Bundy płoń” skończywszy. „Czuję bekon”, mówiło wielu, dzwoniąc do zakładu karnego tuż przed egzekucją, a także prosząc o przekazanie tych słów Bundy’emu, przygotowującemu się właśnie do śmierci. Warto zatem, za reżyserką, Amber Sealey, zapytać o to, kto tak naprawdę jest szalony?

*Zło wcielone* nie udziela także jednej odpowiedzi na pytanie o to, co czyni z człowieka mordercę. Czy są to czasopisma erotyczne, czy to wina „wrodzonej

skazy”? Ted wielokrotnie zmienia zdanie w tej kwestii. W rozmowie z Billem wyklucza związek pomiędzy pornografią a brutalnymi morderstwami, ale już podczas udzielania wywiadu doktorowi Dobsonowi – który był przeciwnikiem sprośnych magazynów – uważa to za przyczynę swoich skłonności do przemocy. Amber Sealey pyta o niniejsze kwestie odważnie, brzemień udzielenia odpowiedzi ciąży jednak na widzach.

#### • *Wspaniała przygoda Billa i Teda, czyli mniej wspaniała przygoda kobiet...?*

Bohaterami, wokół których skupia się akcja, są tutaj dwie kontrastowo zbudowane postaci. Bundy to lustrzane odbicie Hagmaiera, a Hagmaier to lustrzane odbicie Bundy’ego, oba przedstawione jednak w krzywym zwierciadle. Od początku akcentowana jest tutaj wiara. Profiler albo zakłada łańcuszek z krzyżem lub wiesza dookoła wstecznego lusterka w samochodzie, albo modli się w swoim hotelowym pokoju, czym właśnie różni się od Teda. Bill rozmawia z Bogiem w ciszy. Bundy natomiast, który modli się przed wykonaniem wyroku, w pewnym momencie krzyczy: „I don’t fucking hear anything”, co w polskiej dystrybucji przetłumaczono jako „nie”. Hagmaier jest zatem Sługą Bożym (ang. *man of God*), natomiast Bundy to tytułowe *zło wcielone* (ang. *no man of God*).

*Zło wcielone* jednak momentami humanizuje Teda, w przeciwieństwie do innych, dehumanizujących go obrazów. Amber Sealey osiągnęła taki efekt głównie dzięki zaprezentowaniu Bundy’ego jako męża i ojca. W szczerzej rozmowie z Billem przyznaje on bowiem, jak bardzo tęskni za swoją rodziną, i opowiada o tym, czego pragnie – aby córka dorastała w bezpiecznym świecie i była uważna. Dehumanizacji jest za to poddany Hagmaier. Zamienia się on w „drapieznika”, śledząc kobietę, a także wyobrażając sobie, w jaki sposób można zabić.

Ich ostatnia wspólna scena kończy się pytaniem o to, czy profiler wie, dlaczego zamordował tak wiele kobiet, na co Hagmaier odpowiada mu prosto. „Bo chciałeś”, mówi, tymi słowami odbierając Tedowi możliwość posłużenia się kolejną wymówką, fałszywym wytłumaczeniem swoich zbrodni.

Bohaterem zbiorowym, który zwraca uwagę, są kobiety. *Zło wcielone* pośrednio udziela im głosu jako kobietom-ofiarom mordercy, z których część do dzisiaj pozostaje niezidentyfikowana. Wybrano do tego aktorki mniej znane, zarówno te, które wyglądem

przypominają ofiary Bundy'ego (zgodnie z charakterystyką stworzoną przez Ann Rule) – ciemnowłose, z przedziałką na środku głowy, ale także zupełnie do nich niepodobne, takie jak na przykład blondynki lub z kręconymi włosami.

Chociaż odgrywają one role wyłącznie poboczne oraz epizodyczne, stanowią istotną część filmu. Słuchając wywiadu Teda, ale także przechodząc obok Hagmaiera, z bohaterek dynamicznych – pracujących lub czymś się zajmujących – stają się postaciami statycznymi. Tak naprawdę zatem ich głównym zadaniem jest niema obserwacja sytuacji. Szczególnie wyraziście uwidacznia się to w scenie z doktorem Dobsonem, teleewangelistą, któremu Ted udzielił wywiadu przed egzekucją. Wolnym najazdem Amber Sealey wyodrębnia z tła bezimienną kobietę. Półzbliżenie, prezentujące popiersie asystentki Dobsona, stopniowo zamienia się w kadr zbliżeniowy, czyli wielki plan. Ukazana jest wtedy najważniejsza postać w scenie. Celem wykorzystania takich ujęć jest uchwycenie mimiki człowieka, przede wszystkim jednak – stanu psychicznego. Tutaj oczy blondynki są zaszkłone łzami. Co więcej, patrzy ona prosto w kamerę, łamiąc czwartą ścianę. Kobiety w filmie są zatem głosem ofiar mordercy, zarówno tych niezidentyfikowanych, jak i tych poznanych już przez opinię publiczną.

#### • Jak i dlaczego tak...?

Strukturę filmu wyznaczają następujące daty: rok 1985, 1986, 1987 oraz 1989, rozpoczyna się on jednak *in medias res* – od materiału archiwalnego datowanego na 24 stycznia 1989 roku. Bryant Gumbel, współgospodarz *The Today Show*, przekazuje informację o śmierci Teda Bundy'ego, co pełni funkcję narysowania tła historycznego. Gumbel pokrótce przedstawia, za co Bundy został skazany – za gwałt i zabójstwo dwunastoletniej uczennicy, do czego zresztą przyzna się, kiedy nawiązą z Billem bardziej zażyłą relację. Taką odwróconą chronologię wykorzystano także w następnej scenie. Hagmaier odsłuchuje nagranie z jednej ze swoich rozmów z mordercą, które datowane jest na 15 stycznia 1985 roku, co sugeruje, iż akcja rozgrywa się nieco później.

Najbardziej jednak *Zło wcielone* zdumiewa dwoma nakładającymi się na siebie narracjami. Podczas pierwszego spotkania Bundy porównał przestępców do ryb – tych najmniejszych, średnich i ogromnych. Najmniejsze to pomniejsi przestępcy, łatwi do wykrycia, średnie natomiast to osoby winne

poważniejszych zbrodni, którym często udaje się zataić swoje tożsamości. Do ogromnych ryb zaliczał on prawdopodobnie zbrodniarzy, o których istnieniu detektywi rzadko kiedy wiedzą. „Może pewnego dnia, jeśli ci zaufam”, powiedział wtedy Ted, „zabiorę cię ze sobą pod wodę”.

Hagmaier pragnie wysłuchać opowieści, dlatego tuż przez zaplanowaną egzekucją zmusza Bundy'ego do „zabrania się pod wodę”. W miarę zwiększania napięcia Hagmaier przejmuje rolę Bundy'ego. „Nie płacz. Rób, co ci każe, bądź cicho”, mówi Bill-oprawca, na co Ted-ofiara odpowiada: „nie rób tego. Proszę, nie. Nie rób tego”. Podatny na słowa mordercy Hagmaier, w scenie z odwróconą chronologią, zaczyna śledzić ciemnowłosą kobietę. Dosłownie zamienia się wówczas w Bundy'ego, zatrzymuje się jednak przed popełnieniem literalnego zabójstwa.

Chociaż agent wielokrotnie temu zaprzecza, Bundy parę razy pyta, czy byłby w stanie kogoś zabić, utrzymuje także, że gdyby okoliczności były inne, na pewno by to zrobił. Hagmaier dokonuje tutaj metaforycznego morderstwa, stając się „drapieżką”, którym Ted również był. Kobiety, które spotyka, zamieniają się w potencjalne ofiary. Gdyby bardziej przypominał mordercę, gdyby było inaczej, to Bundy – co zresztą trafnie zauważa – byłby funkcjonariuszem, natomiast Bill byłby skazanym zabójcą. Są oni do siebie bardziej podobni niż im się wydaje. „Spotkamy się po drugiej stronie”, powie mu więc Ted, który zauważył zbieżność ich charakterów. Rzuca wyzwanie wierze Billa, sugerując, że trafią do tego samego miejsca po śmierci. Zrównuje ich – człowieka, który odbierał życie, z człowiekiem, który życia bronił.

Następnymi ciekawymi zabiegami, na które zdecydowała się Amber Sealey, jest zarówno cięcie montażowe poprowadzone w trakcie przesłuchań przeprowadzanych przez czterech detektywów z różnych stanów, w wyniku którego dialog ze służbami porządkowymi brzmi jak jedna rozmowa (pewnego rodzaju *cross-cutting*), jak i przerywniki filmowe, czyli tzw. *wrutki* (ang. *insert shots*). Są to powtarzające się obrazy, które składają się z pozornie niepowiązanych ze sobą scen, takich jak na przykład spotkanie rodzinne, podglądanie, ale też zmuszanie kobiet do okazywania (oraz biernego przyjmowania) czułości pod postacią pocałunków. Takie ujęcia są symboliczne oraz niezwiązane z akcją, ich celem jest natomiast podkreślenie emocjonalnego wyrazu

filmu oraz stanu psychicznego bohatera. Jednak w rzeczywistości osobiste doświadczenia Hagmaiera nakładają się tutaj na siebie ze zwykłymi obrazami poddanymi seksualizacji – zakładaniem rajstop, lasem, do którego Bundy wywoził ciała swoich ofiar, a także odpoczywaniem na plaży. Również i w tym przypadku widz ma do czynienia z Bilem-oprawcą.

Warto wspomnieć także, przynajmniej pokrótce, o ruchach kamery. W scenach wspólnych, w których Ted oraz Bill występują razem, widać różnicę pomiędzy „zachowaniem” kamery. Bundy’ego nagrywa się zazwyczaj od dołu, majestatuując mordercę zgodnie z mitem, funkcjonującym w społeczeństwie, ale także wzmacniając jego autorytet i pozorną władzę nad Hagmaierem. Takie ujęcia sugerują punkt widzenia osoby słabszej, uległej, która patrzy na osobę silniejszą i dominującą, jak również służy to podkreśleniu wysokości i siły.

Bill natomiast, szczególnie w scenach solowych, ukazywany jest w perspektywie wysokiej. Celem takiego zabiegu jest pomniejszenie człowieka, uczynienie go samotnym i bezradnym, jak również poddanym władzy. Hagmaier wygląda przez to na bardziej wrażliwego i bezbronniego.

Kamera zatacza także kręgi wokół bohaterów, zamykając ich w ciasnym kręgu w pokoju przesłuchań, co określa się jako orbitowanie (ang. *arc shot*). Widzowie dzięki temu mogą lepiej zrozumieć ich stan emocjonalny, na przykład Hagmaiera, który opowiada Tedowi o swoim niezbyt szczęśliwym dzieciństwie, ale i Bundy’ego, na różne sposoby opowiadającego o własnym dorastaniu. W perspektywie neutralnej, wykorzystywanej w takich momentach przez Amber Sealey, są oni sobie równi.

#### • **Zło wcielone, czyli co...?**

Jak na film, którego akcja rozgrywa się w więzieniu, a napędzana jest wyłącznie dzięki dialogom dwóch postaci, *Zło wcielone* trzyma w napięciu do ostatniej sceny. Elijah Wood wygląda „bezbarwnie”. Wypada co najmniej nieprzekonująco jako agent federalny. Dopiero pod koniec filmu okazuje jakiegokolwiek emocje, takie jak złość, wcześniej sprawia wrażenie neutralnego – i to właśnie neutralność najbardziej przeszkadza. Szczególnie kiedy porówna się pierwsze sceny z tymi ostatnimi, w których widać, iż uważa się za lepszego od Teda.

Luke Kirby jednak, chociaż to któryś aktor z rzędu odgrywający rolę Bundy’ego, czyni z filmu dzieło ponadprzeciętne. Zarówno z wyglądu

przypomina Teda, jak i w doskonały sposób naśladuje jego zachowania, tiki i mimikę – ciągłe pochylanie głowy, szybką zmianą ekspresji, a w szczególności długie, nerwowe wybuchy śmiechu. Doskonale radzi sobie także ze „spojrzeniem Kubricka”, czyli techniką reżyserską wykorzystywaną przez Stanleya Kubricka. Niniejsza metoda kompozycji ujęć, w której postać patrzy w kamerę z jednoczesnym pochylem głowy do przodu, często służy temu, aby zobrazować bohatera u szczytu obłąkania. Zachowanie mordercy – w interpretacji Kirby’ego – jest nieprzewidywalne. W przeciągu czterech lat, które Bundy spędza z Hagmaierem, coraz częściej daje temu wyraz.

Ludzie pragną dowiedzieć się, dlaczego inni mordują, co ich do tego skłania – stąd bierze się zresztą popularność *true crime*. Amber Sealey jednak wstrzymuje się przed tłumaczeniem motywów poszczególnych postaci, a także udzielaniem jakichkolwiek odpowiedzi, pozostawiając to zadanie widzom. Ukazano na przykład perspektywę Bundy’ego, na wiele różnych sposobów tłumaczącego swoje działania, ale także – potencjalnych ofiar oraz agenta federalnego. Tak naprawdę jedynie od widza zależy, któremu z tych punktów widzenia uwierzy.

Film w reżyserii Amber Sealey jest zatem dziełem wielopłaszczyznowym i bardzo interesującym, ale – co najważniejsze – wprowadza nowe ujęcie tematu. Scenarzyście, C. Robertowi Cargillovi, udało się pozostać wiernym prawdziwej historii Teda Bundy’ego, w szczególności zaś relacji z Hagmaierem, którego określał jako swojego „najlepszego przyjaciela”. Zarówno ze względu na sztukę reżyserską Amber Sealey, oferujący mnogość interpretacji, jak i na wspaniałą grę aktorską Luke’a Kirby’ego, warto przynajmniej jeden raz obejrzeć *Zło wcielone*.

Karolina Byszewska

#### **Podróż po niezwyklej krainie. Recenzja debiutanckiej powieści fantasy Bogobójczyni**

Tematem debiutu *fantasy* Hannah Kaner pod tytułem *Bogobójczyni*, którą przełożył na język polski Jacek Drewnowski, jest niebezpieczna podróż czwórki bohaterów do równie niebezpiecznego miasta bóstw. Akcja rozgrywa się w świecie średnio-wiecznej *fantasy*, pełnym rycerzy, bogobójców/*veigów*, ludzi z wpływowych rodów i bogów.

Autorka stworzyła fascynujący świat pogrążony w wojnie, spór nie sprzyja żadnej ze stron. Ludzie nie otrzymują wspaniałych magicznych podarków od bogów, natomiast im nie oddaje się czci, dzięki której mogliby rosnąć w siłę. Rozwiązanie problemu nie jest jednak proste, ponieważ bogowie bez niczyjej kontroli krzywdzą naiwnych i bezbronnych wyznawców, wykorzystują układy i magiczne moce przeciwko nim. Częścią świata przedstawionego jest ciekawie wpleciony wątek LGBT, ponieważ bohaterowie łączą się w pary niezależnie od płci, takie relacje lub osoby nie dostają specjalnego nazewnictwa, typu homoseksualiści itd. Nie wzbudza to również zdziwienia w pozostałych mieszkańcach Middren. Rozwiązanie takie jest moim zdaniem najlepsze, ponieważ nie „jaskrawi się” to w tekście. Autorka ukazuje postaci homoseksualne w sposób nieskrępowany i akceptuje je, pozwala im rozwijać swoje uczucia w naturalny niewymuszony sposób, nie wyposaża ich również w stereotypowe cechy. Może się wydawać, że nie pasuje to do świata średniowiecznej *fantasy*, jednak uważam, iż należy porzucić wszelkie przesady i powiązania z prawdziwą historią oraz zaakceptować zmiany, kiedy sięgamy po książki z elementami fantastycznymi.

Nietuzinkowy jest dobór bohaterów, którzy początkowo wydawali mi się ekscentryczni, ale stworzyli ciekawą grupę podróżników. Tytułowa bogobójczyni, czyli *veiga* o imieniu Kissen, niepełnosprawna (z protezą nogi), szorstka w obyciu, wojownicza, doskonale włada mieczem i podróżuje na koniu, którego ironicznie nazwała Nogi. Trudna przeszłość ukształtowała ją jako twardą i bezkompromisową kobietę. Zarabiała na życie zabijając bogów, bardzo przypomina to Geralt z Rivi. Dobrze, że nawiązanie do polskiego Wiedźmina nie jest niespodzianką, ponieważ możemy dowiedzieć się o tym również z okładki. Elogast to były rycerz, aktualnie trudniący się zawodem piekarza, marzył jedynie o spokoju, odłożeniu miecza i spędzeniu przyszłości w swojej piekarni, jednak król ma dla niego inny plan. Moją ulubioną bohaterką była dziewczynka z wysokiego rodu bardzo mądra, pojętna i dojrzała jak na swój wiek, Inara. Sekretnym towarzyszem dziecka był mały bożek niewinnych kłamstewek Skediceth, z którym są połączeni niewidzialną magią. Bożek wyglądał interesująco, ponieważ miał postać królika z rogami i skrzydłami, w dodatku potrafił zmienić swój kształt. Skedi pomimo niewielkich rozmiarów ma również intrygujący charakter – troszkę złośliwy,

uparty, nieposłuszny i dumny stworek. Wygląda jak większość bogów – hybrydy zwierząt, ludzi, a czasem i żywiołów. Różnorodność charakterów sprawda się, ponieważ relacje między bohaterami oraz ich odmienne zachowania umilały czas podróży do świątyni.

W *fantasy* narracja jest trzecioosobowa, prowadzona z perspektywy czterech bohaterów. Fabuła niestety rozwijała się raczej powoli, wbrew zapowiedziom na okładce. Mimo to postaci przeżywają kilka przygód podczas podróży do świątyni. W *Bogobójczyni* jest sporo skomplikowanych i tajemniczych wątków, nie wszystkie zostają wystarczająco jasno rozwiązane, co może być nieco irytujące. Wyglądało to tak, jakby autorka nie do końca miała pomysł na rozwiązanie problemu i wyciszyła go niedomówionym wyjaśnieniem. Problematyczne było to, że powieść nie wstrząsnęła mną i nie trzymała w napięciu tak bardzo, jak oczekiwałam. Jedynie początek i koniec wywołały we mnie silniejsze uczucia, obawę o bohaterów, natomiast środek był statyczny. Możliwe, iż zamierzony, ponieważ podczas podróży Inara towarzyszyło dwóch dobrze wykwalifikowanych wojowników. Mimo niezgody panującej między bohaterami dwójka dorosłych wzbudzała poczucie bezpieczeństwa w dziecku, jak i czytelniku.

Wydanie prezentuje się bardzo dobrze, utrzymane w jesiennych barwach złota i brązu. Okładka przedstawia pięknego jelenia w zaroślach, który nawiązuje do fabuły. Dołączona została czarno-biała mapka ukazująca świat powieści, kraje o ciekawej nazwie: Middren, Talicja i Pinet. Rozdziały zdobyły symbole pasujące do bohaterów. Nie spodobał mi się niestandardowy rozmiar książki, źle układała się w dłoniach, w porównaniu do tradycyjnych rozmiarów jest ona wyższa i szersza. Mimo to czcionka została odpowiednio dobrana, całość wygląda schludnie i przejrzysto, a odstępy są poprawne. Czytanie nie sprawia trudności oku, jednak styl autorki jest ciężki, co powoduje, że książkę czyta się raczej wolno i w skupieniu. Częste nadużywanie imion bohaterów – potrafiły pojawiać się kilkukrotnie w nieznacznych odstępach, sprawiały, iż tekst wyglądał nieprofesjonalnie, ale to zarzut raczej do wydawcy niż do samej autorki.

*Bogobójczyni* jako książkę *fantasy* uważam za przeciętną. Świat i pomysł na fabułę są bardzo dobre, a postaci dają historii połotu. Zabrakło mi jednak dynamicznego tempa fabuły oraz zwrotów akcji, które byłyby mniej przewidywalne. Autorka

dobrze rozpoczęła swoją trylogię, ale nie zainteresowała mnie tak bardzo, jak oczekiwałam. Nie będę niecierpliwie wyczekiwać na kolejne części, być może kiedyś chętnie wrócę do tego świata, ale nie z takim entuzjazmem, z jakim podeszłam do pierwszego tomu.

Natalia Jankowska

## Koncert z okazji 55-lecia twórczości Czerwonych Gitar

18 lutego 2024 roku brałam udział w koncercie zespołu Czerwone Gitary, organizowanym na okoliczność 55-lecia istnienia i pracy twórczej (tak naprawdę jubileusz powinien być obchodzony w 2020 roku, ale, niestety, przeszkodziła w tym pandemia COVID-19). Koncert odbył się o godzinie 16.00 w Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Meżeryckiego, przy ul. Biskupa Świrskiego 31. Na początku uczestnicy tego wydarzenia mieli okazję obejrzeć krótki film pokazujący historię Czerwonych Gitar. Zespół rozpoczął swoją działalność dokładnie 3 stycznia 1965 roku (powstał w Gdańsku-Wrzeszczu) i jest aktywny do dnia dzisiejszego. Na przestrzeni lat w zespole działali różni muzycy, m.in. Seweryn Krajewski, który po odejściu z grupy rozpoczął karierę solową, czy chociażby nieżyjący już Krzysztof Klenczon. Obecnie zespół tworzą: Jerzy Skrzypczyk (perkusja i instrumenty klawiszowe), Mieczysław Wądołowski (gitara akustyczna, śpiew), Arkadiusz Wiśniewski (gitara basowa, śpiew), Marcin Niewęglowski (gitara i śpiew) oraz Marek Jabłoński, również grający na gitarze.

Na koncercie usłyszeliśmy takie utwory jak m.in.: „Anna Maria”, „Takie ładne oczy”, „Płoną góry, płoną lasy”, „Tak bardzo się starałem”, „Biały krzyż”, „Trzecia miłość – żagle”, „Mam dobry dzień”, „Powiedz stary, gdzieś ty był”, „Nie spoczniemy” czy „Niebo z moich stron”.

Podczas koncertu zespół znakomicie zatroszczył się o atmosferę i samopoczucie słuchaczy. Świadczyły o tym okrzyki artystów ze sceny: „Jak się bawicie?”. Najbardziej poruszyło mnie, kiedy widzowie postanowili poprosić zespół o ostatnią, dodatkową piosenkę, na co muzycy się zgodzili. Po koncercie udało mi się nabyć dwie płyty zespołu.

Moim zdaniem Czerwone Gitary posiadają niezwykle urozmaicony repertuar, w związku z tym w twórczości zespołu każdy człowiek, niezależnie

od wieku, może odnaleźć coś dla siebie. Warto wspomnieć, iż na koncercie bawiły się osoby z różnych grup wiekowych, od młodzieży do ludzi w podeszłym wieku. Ten fakt świadczy o tym, że twórczość Czerwonych Gitar jest ponadczasowa, wyjątkowa i niesie ludziom uniwersalny przekaz. Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w tym wydarzeniu, poznać historię mojego ulubionego zespołu, a także zintegrować się z różnymi pokoleniami. Chciałabym zachęcić Państwa do wzięcia udziału w koncercie z okazji 60-lecia twórczości Czerwonych Gitar, który odbędzie się 16 marca 2025 roku również w CKiS w Siedlcach.

Emilia Kwiatek

## W umyśle geniuszy, czyli czy książki młodzieżowe potrzebują akcji?

### Recenzja trylogii *The Atlas* Alexandry Blake

Rynek czytelniczy w ostatnich latach jest zalewany nowymi pozycjami przeznaczonymi dla młodzieży, tzw. pozycjami *young adult*. Powieści z gatunku *fantasy* ugruntowały sobie dość mocną, stabilną pozycję i są dziś jednymi z bardziej poczytnych książek. Szczególną uwagę młodych czytelników (a zwłaszcza czytelniczek) zaskarbiły sobie tzw. *romantasy*. Tego typu powieści łączą w sobie tematykę romansu z elementami fantastycznymi. Ich fabuła przebiega zwykle w dość podobny, często już schematyczny sposób: młoda (zazwyczaj) bohaterka poznaje przystojnego mężczyznę, a jedno z nich (lub też oboje) jest fantastyczną istotą. Zostaje przed nimi postawione określone zadanie/cel, do którego oboje dążą, a w międzyczasie rodzi się między nimi romantyczne uczucie. *Romantasy* nie stroni przy tym od erotycznych scen czy wulgarnego języka, oczywiście w zależności od tego, do jakiej grupy wiekowej adresowana jest dana książka. Na tle tych powieści wyróżnia się jednak trylogia, która, choć używa kilku motywów typowych dla wskazanego podgatunku, wymaga od czytelnika więcej niż tylko sprawnego, szybkiego „płynięcia” przez fabułę.

Trylogia *The Atlas*, stworzona przez amerykańską pisarkę Ołivię Blake (właśc. Alexene Farol Follmuth), zadebiutowała na polskim rynku wydawniczym pierwszą częścią, *The Atlas Six*, w 2023 roku. Druga, *The Atlas Paradox*, pojawiła się rok później, a trzecia, *The Atlas Complex*, jest na razie dostępna jedynie w angielskiej wersji.

*The Atlas Six* opowiada historię sześciu magów – Libby, Nico, Calluma, Tristana, Reiny oraz Parisy – żyjących we współczesnych czasach. Otrzymali oni propozycję, mogącą zmienić nie tylko ich życie i otworzyć przed nimi niezliczone ścieżki kariery magicznej, ale też zaważyć na znanej im rzeczywistości.

Pewnego dnia każde z nich przekracza próg Towarzystwa Aleksandryjskiego, znajdujące się w ukrytej (tak, ukrytej, a nie zniszczonej) Bibliotece Aleksandryjskiej. Od

tego momentu młodzi adepci wdrażają się w tajniki magii, zawierają sojusze, nowe relacje, ale przede wszystkim, nim osiągną szczyt możliwości, muszą przetrwać. Najważniejsze sekrety Towarzystwa może bowiem poznać jedynie piątka uczestników tego „wyścigu szczurów”.

Olivia Blake już od pierwszych stron wyraźnie zaznacza, że w jej trylogii nie liczy się fabuła, a przynajmniej nie jest ona pierwszoplanowa. *The Atlas* to przede wszystkim podróż do wnętrza bohaterów z krwi i kości. Każdy z nich pochodzi z różnego środowiska, części świata, ma własne problemy, cele, ambicje, przeżywa pierwsze miłości i bolesne rozczarowania. Autorka podejmuje z czytelnikiem grę psychologiczną, wdraża go nie tyle w przebieg akcji, ile w umysł postaci. Chce, aby zostały one dobrze zrozumiane, aby odbiorca mógł „wejść w umysł” danego charakteru, poznać go od każdej możliwej strony, niemalże stać się jego częścią. Czytelnik nie jest więc jedynie biernym obserwatorem zdarzeń, ale i jego uczestnikiem.

Fabuła w *The Atlas* jest stworzona dla bohaterów, a nie bohaterowie dla fabuły. Śledząc ich losy bardziej zastanawia nas, dlaczego postępują w określony sposób, jak daleko są w stanie się posunąć i jakich metod użyją w tym celu. Oczywiście pojawia się naturalna ciekawość związana z rozwiązaniem akcji, ale bardziej absorbującą jest nie tyle samo zakończenie, ile sposób myślenia postaci, które przybliżą ich do tego etapu powieści. Warto zaznaczyć, że przedstawione w trylogii Blake magiczne zdolności wybrańców ograniczają się do sfer zastanych w świecie rzeczywistym. Nie uświadczymy spekta-

kularnych wybuchów czy władzy nad każdym z poszczególnych żywiołów (drobny wyjątek stanowi Reina, która posiada umiejętność słuchania roślin i panowania nad ich rozwojem). Dzięki temu świat wykreowany przez Olivie Blake z łatwością oszukuje czytelnika i daje mu złudną wizję realizmu. Postacie

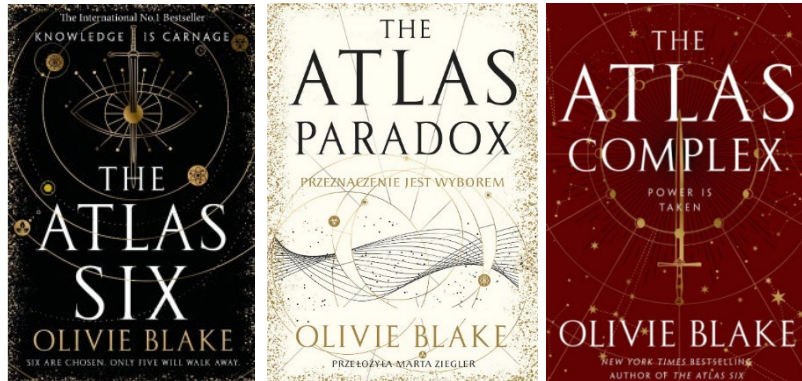
operują pokaznym wachlarzem zdolności wywiezionych z praw fizyki i psychologii: Libby i Nico to magowie wpływający na prawa fizyki, Tristan z kolei jest uzdolnionym iluzjonistą.

Nauczyciel wybranych, Atlas Blakely, oraz Parisa jako telepaci z łatwością przekraczają bariery ludzkiego umysłu. Callum natomiast jest empatą, potrafiącym wyczuć i manipulować emocjami innych. Pojawia się tu również podróżnik w czasie Ezra oraz animator Dalton (moc ta jest bardzo podobna do iluzji, ale w przeciwieństwie do niej stanowi integralną część czasoprzestrzeni).

Blake nie zmienia znanej czytelnikowi rzeczywistości, wzbogaca ją jedynie o dodatkowe aspekty. W wykreowanym przez autorkę świecie magia nie stanowi niczego nadzwyczajnego. Istnieje obok innych dziedzin nauki w naturalnym porządku. Gdyby przełożyć historię *The Atlas* na rzeczywistość, można by stwierdzić, że trylogia opowiada o szóstce geniuszy przyjętych na uniwersytet, który przygotowuje ich do wypełniania roli stróżów prawa. Różnica jest tylko w zakresie ich obowiązków.

Tym, co zaskoczyło mnie w omawianej „młodzieżówce” najbardziej to obecność o wiele bardziej wyrafinowanego słownictwa (więcej jest go jednak w pierwszej niż w drugiej czy trzeciej części). Autorka zgrabnie wplata w dialogi i opisy wyrazy wymagające wyjaśnienia, czym podkreśla nie tylko inteligencję bohaterów, ale również solidne przygotowanie do stworzenia książek.

Reasumując, Alexandra Blake, tworząc *The Atlas* wyraźnie wyłamała się ze schematu dzisiejszych książek *young adult*, dając swoim bohaterom o wiele więcej przestrzeni i pozwoliła im poprowadzić zarówno siebie, jak i czytelników przez fabułę ich oczami. Wykreowany świat, nie wyszła poza ramy tego znanego odbiorcy, przez co ją również można



nazwać jedną z magów *The Atlas*. Z łatwością wprowadza czytelnika w iluzję potencjalnej rzeczywistości i pozwala się w niej zatracić, zgrabnie manipulując przy tym emocjami odbiorców. Powieść nie jest pod żadnym względem wybitnym dziełem, ale mimo wszystko wyraźnie przełamując konwencję tworzenia książek dla młodzieży i młodych dorosłych, zwalnia tempo, wkracza w świat mrocznej akademii i pozwala czytelnikowi poznać umysł młodych geniuszy magii.

Julia Magdziak

## Antygone w Teatrze Polskim

17 lutego 2024 roku członkowie i sympatycy Koła Naukowego Polonistów wraz z opiekunem, mgr Barbarą Bandzarewicz, mieli okazję odbyć niezwykle ciekawą i inspirującą podróż do Teatru Polskiego w Warszawie na spektakl *Antygone*.



Arcydzieło światowej sławy napisane przez Sofoklesa do dziś cieszy się niezwykłą popularnością. *Antygone* jest znana wielu licealistom jako jedna z lektur szkolnych. Historia w głównej mierze opiera się na konflikcie tragicznym. Z jednej strony, wiedzioną siostrzaną miłością oraz religią Antygone postanawia pochować swojego tragicznie zmarłego brata, gdyż uważa to za swój obowiązek. Z drugiej strony – kierujący się jedynie ziemskimi prawami Kreon nie spocznie, póki nie ukaże osoby odpowiedzialnej za złamanie prawa. Widmo kary śmierci wiszące nad Antygoną nie powstrzymuje jej od przyznania się do winy. Jest dumna z tego, że z szacunkiem pożegnała Polinejkesa. Skazana na śmierć w męczarniach, umiera z godnością. Sama myśl o spotkaniu bliskich po drugiej stronie napawa ją radością. Niczego nie żałuje, wiedząc, że po śmierci czeka ją lepsze życie.

Odwaga, a także wierność swoim przekonaniom, zdecydowanie nadają głębszy wymiar całemu dziełu. Warsztat aktorski zaprezentowany na scenie działa hipnotyzująco na widza. Mimika, mowa ciała, emisja głosu – to sprawia, że odbiorca odnosi wrażenie, jakby wszystko działo się tu i teraz. Każda wypowiedziana kwestia dobitnie podkreśla powagę sytuacji, w jakiej znalazła się tytułowa Antygone. W trakcie trwania spektaklu nie ma miejsca na chwilę wytchnienia, moment nieuwagi bądź zamyślenia. Stroje aktorów – o dziwo współczesne – nadają inscenizacji charakter ponadczasowy i uniwersalny.



Tego, co przeżyłam nie jestem w stanie ująć w słowa. Uważam, że tak wielkich emocji trzeba doświadczyć osobiście, do czego szczerze zachęcam. Dobra wiadomość: *Antygone* weszła na stałe do repertuaru Teatru Polskiego.

Patrycja Szymkowiak

## The good, the bad, and the trapped Stephen King's *Under the Dome* review

*Under the Dome* is a gripping novel by the prominent American horror writer Stephen King. It follows the story of the inhabitants of the fictional town of Chester's Mill, who suffer isolation through a mysterious dome that appears around the town.

On the 21st of October, an enigmatic dome surrounds the town of Chester's Mill, cutting its inhabitants from the outside world and causing mass confusion on both sides. As chaos inside the dome begins, a power struggle ensues between various town inhabitants. This includes Second Selectman and used car salesman 'Big Jim' Rennie and a determined Iraq War veteran Dale 'Barbie' Barbara along with a group of rebellious teenagers with 'Scarecrow' Joe in the lead. Meanwhile, outside the dome, both the military and the government try to discover the truth behind the dome's appearance and find a way to rescue those trapped inside.

In *Under the Dome*, King mixes genres so that there is something for everyone, there are elements

of science fiction with the dome itself, and there is still a prevalent sense of horror, when things inside Chester's Mill take a dark turn. There are also elements of psychological thriller as the pressure on the characters is intensified by the presence of the dome and their moral compasses are put to the test. Furthermore, the novel has a political dimension, since the small town reflects greater societal and political issues such as corruption, abuse of power, and consequences of unchecked influence.

The small town of Chester's Mill is like the whole world packed into one tiny spot, where you will meet people who want to work together to survive a crisis, as well as people who want to use the situation to achieve their personal goals. In *Under the Dome*, King dives deeply into human minds, exploring their motivations together with their deepest fears and flaws. There is also a moral factor that will make you wonder what's right and what's wrong in the situation when people are left to their own and the rules are basically thrown out the window

King as a writer is known for his richly developed character, and *Under the Dome* is no exception, it offers a variety of characters, representing different personalities and behaviours. You have your heroes, your villains, and all kinds of characters in between all trying to survive. Due to its length, *Under the Dome* makes you feel like you are living the story alongside the characters. You can feel every ounce of fear, frustration, paranoia, and remnants of hope that they are going to make it alive. The characters' backgrounds and the details in which they are described make you care about them like they are your friends serving you a rollercoaster of emotions as you root for your favourites to survive.

If you are looking for something that will keep you entertained for weeks or so, *Under the Dome* with its 1,072 pages is surely a good choice. With its wonderfully developed cast of characters, their motivation and flaws, and tension growing from chapter to chapter, you will find yourself flipping pages and living the story with them in the town of Chester's Mill.

Julia Borkowska

## ♦ CIEKAWOSTKI O LITERATACH

### Edgar Allan Poe – hazardzista i alkoholik, kłamca oraz krytyk-siekiera... Czy na pewno?

Edgar Allan Poe to postać isticie mitologiczna. Wciąż ma wielu zwolenników, wciąż interesuje także współczesnych literaturoznawców, których badania określa się mianem „poologii”. Opinie, które krążą w internecie, często mijają się jednak z prawdą. Obalmy zatem chociaż parę z nich.

#### • Hazardzista, czyli jak grać i przegrać...

Czytając wiele publicystycznych artykułów, można spotkać się z opinią, iż Edgar Allan Poe był hazardzistą. Niewiele jednak osób wie, dlaczego popadł w nałogi i uzależnienia. Paranie się hazardem wynika głównie z zaniedbań przybranego ojca, Johna Allana, który uparcie wyrzekał się Poego. Edgar, będąc jeszcze w szkole, potrzebował pieniędzy na podręczniki, przybory naukowe oraz inne wydatki, na co Allan podarował mu jedynie około 100 dolarów (jego rówieśnicy wydawali w ciągu roku szkolnego około pięć razy tyle). Ojczym niechętnie mu pomagał.

Młody Poe, chcąc zapisać się na kurs matematyki, do którego zabrakło mu trzydziestu dolarów wpisowego, zaczął grać w pokera i *écarté*. W 1826 roku Edgar zadłużył się na ponad dwa i pół tysiąca dolarów, w związku z czym w liście do ojczyma poprosił Allana o przysłanie mu kostki mydła.

#### • Rufus W. Griswold i alkoholizm Poego...

Wyobrażenie Poego jako alkoholika ma swój początek w oszczerzym artykule opublikowanym przez byłego pastora baptystów, wielebnego Rufusa W. Griswolda, podpisanego pseudonimem „Ludwig”, w którym zarzucił poecie – tuż po tajemniczej śmierci w 1849 roku – wydalenie z uniwersytetu ze względu na nadużywanie alkoholu. Tak naprawdę jednak Amerykanin pił niewiele.

Koledzy ze studiów Poego często mówili, iż od razu wypijał całą szklankę, co – jak twierdzili – świadczyło o tym, że w picu alkoholu nie znajdował żadnej przyjemności. Zauważali oni także, iż taka dawka wystarczała, aby stawał się bardziej wesoły, zaczynał więcej mówić. Niekiedy wspomniana ilość



wystarczała, aby tracił kontrolę nad tym, co robił. Badacze uważają to za jakąś odmianę nietolerancji.

Tak naprawdę, wbrew temu co pisał wielbny Rufus W. Griswold, John Allan zabronił Poemu wrócić na uniwersytet. Edgar w oczach swojego ojczyma był niegodny uczelni.

#### • Wiele kłamstw Poego dotyczyło wieku...

Czasami udawał starszego niż był w rzeczywistości, a czasem młodszego. Edgar Allan Poe zaciągnął się do wojska w 1827 roku, czyli w wieku 18 lat, jednak w wiek swój określił na 22 lata. Wraz z fałszywą datą urodzenia podał wówczas także fałszywe dane osobowe – karierę wojskową rozpoczął jako Edgar A. Perry. Co więcej, Poe odpowiadał także za kłamstwo swojej kuzynki, Virginii Clemm, z którą w 1836 roku wziął ślub. Aby jednak doszło do ceremonii, w dokumentach jej wiek określono na 21 lat, chociaż miała zaledwie 13 lat. Edgar był wtedy 27-latkami.

#### • Krytyk-siekiera, czyli przyczyna konfliktu z Griswoldem...?

„Tomahawk”, czyli „krytyk-siekiera” – tak określano Poego, kiedy parał się krytyką literacką. Rzeczywiście Edgar był nieustępliwy oraz bezduszny w wyrażaniu swoich opinii. Amerykański poeta, ze względu na swoje cięte pióro, o Lewisie Gaylordzie Clarku, czyli o właścicielu czasopisma „Knickerbocker”, napisał, iż wyróżnia się on wyłącznie „nadzwyczajną bezużytecznością”.

Jednak ich konflikt sięga nieco głębiej. Badacze twórczości oraz biografii Poego twierdzą, że wielbnemu Griswoldowi trudno było pogodzić się z myślą, iż Edgar przewyższał go geniuszem i cieszył się podziwem wykształconych kobiet.

Właśnie ze względu na nienawiść, która między nimi panowała, Rufus 9 października 1949 roku, a zatem zaledwie dwa dni po jego śmierci, opublikował w czasopiśmie niepochlebny nekrolog poświęcony Poemu. Zarzucał mu wówczas arogancję, niezdrową ambicję, a także oskarżył go o przyczynienie się do przedwczesnego zgonu jego żony, Virginii, którą bardzo kochał, po której rozpaczął i po której śmierci sam umarł w ciągu zaledwie dwóch lat.

Jak widać więc, o Poem wciąż krąży wiele nieprawdziwych, krzywdzących opinii. W rzeczywistości jednak był on tylko niezrozumianym poetą, na którego wyobrażenie w świadomości przyszłych pokoleń wpłynął niepochlebny nekrolog przygotowany

przez Rufusa W. Griswolda. Chociaż biografia Poego wciąż skrywa wiele ciekawostek, wierzę jednak, iż niniejszym artykułem udało się sprostować przynajmniej kilka mitów dotyczących jego osoby.

Literatura:

Misrahi Alicia, *Człowiek i twórca. Edgar Allan Poe*, tłum. Grzegorz Ostrowski, Warszawa 2007.

Karolina Byszewska

## J.R.R. Tolkien – jak głosi anegdota

Jak wszyscy dobrze wiemy, pierwsza powieść znanego na całym świecie J.R.R. Tolkiena, mianowicie – jeszcze bardziej przez wszystkich znany i kochany – *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, przyniósł autorowi ogromny rozgłos i sławę. Nie należy, rzecz jasna, zapominać o *Władcy pierścieni*, niemniej jednak od samego *Hobbita* wszystko się zaczęło.

Skąd u autora pomysł na historię o małym stworzku? No właśnie... Pomysł, czy może spontanicznie i dla żartu napisane, na przypadkowej kartce papieru, pierwsze zdanie powieści?

Dla tych, którzy nie wiedzą, a chcieliby wiedzieć, Tolkien nie był jedynie pisarzem z niewyobrażalnymi zasobami wyobraźni, ale także profesorem filologii klasycznej oraz literatury staroangielskiej na uniwersytecie w Oksfordzie. To właśnie tam, na sali wykładowej, wśród stosów nudnych oraz nużących papierów, narodziło się ziarno, z którego wyrósł cały Tolkienowski świat *fantasy*!

Konkretniej rzecz ujmując, przyczyniła się do tego dość kiepsko napisana praca jednego ze studentów, pod którą zduszony autor *Hobbita* napisał złośliwy komentarz – „w pewnej norze, mieszkał sobie pewien hobbit”. Ot, to właśnie niespodziewany początek niesamowitej historii!

Warto wspomnieć, że sam Tolkien już po opublikowaniu swojej książki, pytany wielokrotnie, nie potrafił udzielić odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego akurat hobbit? Skąd wzięła się ta nazwa?” Według niego odpowiedzią była intuicja, to słowo narodziło się w jego głowie bez żadnego powodu. Jednakże to właśnie ta, względnie nic nieznacząca nazwa, wymyślona ot tak, na zawołanie, uczyniła z profesora filologii nieśmiertelnego pisarza!

Tekst opracowany na podstawie: „Sekrety Nauki” (2014)

Ludwika Kaczmarek

## ♦ VARIA

## | Czym jest Erasmus?

Erasmus+ to program unijny, który wspiera kształcenie młodzieży w Europie. Studenci, uczniowie, nauczyciele i profesorowie – wszyscy, którzy w jakiś sposób związani są z nauką, mogą wziąć w nim udział. Program Erasmus pozwala na: podróżowanie do innych państw europejskich, studiowanie na uczelni lub uniwersytecie państwa przyjmującego, znalezienie przyjaciół, rozwijanie się oraz doświadczanie nowych wrażeń.

- **Program Erasmus dla studentów uniwersytetu**

O wyjazd w ramach programu Erasmus+ mogą ubiegać się wszyscy studenci UwS, niezależnie od obywatelstwa, ale, co ważne, wszyscy przyjęci na studia stacjonarne lub niestacjonarne, prowadzące do uzyskania dyplomu ukończenia studiów pierwszego stopnia, drugiego stopnia, a także jednolitych studiów magisterskich oraz doktoranci studiów trzeciego stopnia i Szkoły Doktorskiej UwS.

Więcej informacji dla zainteresowanych:  
Zarządzenie Rektora <https://bip.ires.pl/gfx/ap/files/Prawo/ZR2024/Z-005-24.pdf>



- **Opinia studentki „erasmuski” z Ukrainy o Programie Erasmus+**

Witam wszystkich! Jestem „erasmuską”, studentką z Ukrainy, i chcę powiedzieć o tym dość krótkim, lecz osobiwym doświadczeniu, którego zaznałam, będąc w tym nieco tajemniczym i nowym dla mnie świecie. Jestem studentką Drohobyckiego Uniwersytetu Państwowego imienia I. Franki, jestem też

mieszkanką tego pięknego miasta, w pewnym stopniu podobnego do Siedlec. Los uczynił moje życie innym na cztery miesiące, które staram się spędzać na poznawaniu nie tylko samych Siedlec, ale i całej Polski, również waszych obyczajów. Nie pomyślcie sobie, że jest to dla mnie czymś łatwym, też uczę się jak wszyscy. Każdego dnia staram się doskonalić siebie: chodzę na zajęcia, rozmawiam po polsku i angielsku, czytam oraz analizuję i interpretuję utwory polskich pisarzy.

Przestrzeń uniwersytetu jest wspaniała i o tyle piękna, że przypomina mi rajskie sady. Mam już swoje ulubione kąciki na różnych piętrach. Urzekła mnie również uniwersytecka biblioteka – to miejsce, gdzie można spędzić cały dzień, nie zauważając nastania zmierzchu, a do wyboru są tysiące książek – nic, tylko brać i czytać.

Poznałam dużo ludzi: Polacy, Turcy, Anglicy, Brazylijczycy – przedstawiciele różnych krajów, każdy ze swoją własną historią. Relacje mogą nie zostać zachowane, ale wspomnienia pozostaną na całe życie. Staramy się tworzyć jak najwięcej ciepłych wspomnień, żeby one rozgrzewały nasze serca w trudnych momentach.

Mam możliwość podróżowania, już zwiedziłam stolice: Austrii, Czech, Węgier i Szwecji. Zobaczyłam na własne oczy piękne zabytki, takie jak: Gotycka Katedra św. Szczepana w Wiedniu, Most Łańcuchowy w Budapeszcie i mnóstwo innych. Zachęcam wszystkich do podróżowania, choć mam świadomość, że nie każdy może sobie na to pozwolić.

Na koniec chciałabym jeszcze dodać jedną rzecz... Każdy na pewno wie, że moje państwo przeżywa smutny i niejasny okres, kiedy wojna z Rosją pochłania mnóstwo istnień ludzkich. Jeśli jesteście ludźmi wierzącymi, bardzo proszę o modlitwę.

Mariia Koziak

### **Krowie przytulanki: Skuteczność i korzyści wykorzystania bydła w animaloterapii**

W dzisiejszych czasach coraz większą uwagę poświęca się różnorodnym metodom poprawy zdrowia psychicznego i fizycznego. Jedną z popularniejszych praktyk jest animaloterapia, czyli wykorzy-

stanie zwierząt do celów terapeutycznych. Choć psy i konie od dawna są znane ze swojego pozytywnego wpływu na ludzi, obecnie znacznie częściej dołączają do nich także krowy, które okazują się być niezwykle skutecznymi „terapeutami”. Jakie korzyści niesie za sobą krowia terapia i dlaczego zyskuje coraz większą popularność?

- **Skuteczność animaloterapii opartej na bydłe**

Według definicji terapia z wykorzystaniem krów nazywana jest bowiterapią. Obejmuje również terapię z udziałem innych rogowatych zwierząt domowych, takich jak kozy czy owce oraz innych zwierząt z rodziny wołowatych [Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie, Kraków 2023]. W Stanach Zjednoczonych, a także innych krajach europejskich tego rodzaju terapia jest znana jako terapia przytulania krów (*cow-hugging therapy, cow cuddling*) [Sharma, Lunawada 2021].

Badania nad skutecznością animaloterapii wykorzystującej bydło są coraz bardziej obiecujące. Obserwacje pacjentów uczestniczących w takich sesjach wskazują na znaczące zmniejszenie poziomu stresu, poprawę nastroju oraz zwiększoną motywację do aktywności fizycznej. Krowie przytulanki okazują się być niezwykle łagodne i cierpliwe, co sprawia, że są doskonałymi towarzyszami dla osób o różnych potrzebach.

Jedną z kluczowych zalet animaloterapii z wykorzystaniem bydła jest także możliwość kontaktu z przyrodą. Sesje terapeutyczne odbywają się na otwartych przestrzeniach, co dodatkowo sprzyja relaksowi i obniżeniu poziomu stresu u uczestników. Dla wielu osób to również okazja do oderwania się od miejskiego zgiełku i zanurzenia się w naturalnym środowisku.

- **Korzyści bowiterapii**

Bowiterapia przynosi szereg korzyści zarówno dla fizycznego, jak i psychicznego zdrowia. Regularny kontakt z bydłem może przyczynić się do obniżenia ciśnienia krwi, zmniejszenia uczucia samotności oraz poprawy zdolności interpersonalnych. Dla dzieci i młodzieży kontakt z tymi zwierzętami może być także doskonałą formą terapii sensorycznej, wspierającą rozwój zmysłów, a także umiejętności społecznych.

Nie można także zapominać o roli krów w terapii osób z zaburzeniami psychicznymi, takimi jak depresja czy lęki. Spokojne i łagodne zwierzęta potrafią stanowić ważne wsparcie dla osób borykających się z trudnościami emocjonalnymi, budując relacje oparte na zaufaniu i akceptacji.

- **Podsumowanie**

Wykorzystanie bydła w animaloterapii to nie tylko nowatorskie podejście, ale również skuteczna metoda wspomagająca poprawę zdrowia i samopoczucia. Dzięki łagodności, cierpliwości, a także naturalnemu urokowi krów, terapie te cieszą się coraz większym uznaniem wśród terapeutów oraz pacjentów. Znajdując harmonię między człowiekiem a naturą, krowie terapie stają się inspirującym przykładem współpracy z otaczającym nas światem.

Dagmara Brzyska

## ♦ TWÓRCZOŚĆ WŁASNA – POEZJA, PROZA

**Krzysztof Ćwikliński**

Kiedy się wszystko do końca wypali,  
Zostanie tylko wstyd, żeśmy źle kochali,  
Że nie umieliśmy bardziej, nie mogliśmy dłużej.  
Wstyd i żal. Popiół, żużel...

**Ludwika Kaczmarek**

*Krótką chwilą*

Kiedy nie myślę o śmierci  
Kocham w istnieniu zaklętych  
Zachwycam się lasem, zapachem, dźwiękiem  
A później zaś marzę o życiu pośmiertnym.

*Kropka*

Ozdabiam słowami kartkę papieru  
Wzrok zamiera w miejscu, gdy stawiam  
czarną kropkę, kończąc frazę  
Nagle czuję, że zatrzymuję się w czasie  
Papier wiruje, dłonie drętwieją, litery się mieszają  
W głowie pisk, w umyśle wracający,  
dręczący mnie głos  
Krzyżący, próbujący się wyrwać  
Wypłynąć z łzami, aby zakończyć zdanie,  
tym jednym, prostym znakiem.

*Pusty pokój*

Pusty pokój, pozakładane krzesła na ławki  
Mrok na zewnątrz, lekkie światło księżycy  
rozświetla wnętrze  
Za dnia sala lekcyjna, nauczycielka tyran  
Pełny pokój, w środku cisza, strach  
Nikt się nie odezwie, a później nikt nie zatęskni  
Nie pomyśli dobrego słowa  
Nie wspomni  
Traumatyczne emocje zostaną rozmyte, zatarte  
Pozostaną niepewne luki.  
W pełnym pokoju, który bez dobrych wspomnień  
już na zawsze pozostanie pusty.

**Julia Kędzierska**

*Sfera niebieska*

Przyglądam się niebu nocą  
Zastanawiam się  
Ile spadających gwiazd nam jeszcze zostało  
Przypominam sobie  
Że boję się ciemności  
To jak jazda bez trzymanki  
Niech nam świecą  
Wszechświat jest po naszej stronie  
Przecież jest tak, jak być powinno

*Rejs*

Człowiek wielu talentów  
W niczym nie jest doskonały  
Zaszczepiłeś we mnie kilka dosadnych słów  
„W powierzchowności ci nie do twarzy”

A więc wypłynęłam na głębinę  
I już wiem, że szarość to nie mój kolor  
Zanurzyłam się w bezkresnej otchłani  
By raz na zawsze zerwać z uczciwością

*Zabawa w chowanego*

Szukaj mnie  
Na łące pełnej chwastów  
Na statku podczas sztormu  
W lesie drzew iglastych  
W nieskończonym labiryncie życia

Spotkaj mnie w połowie drogi  
Poczuj ulgę  
Chwilę wytchnienia  
I poznaj język zrozumienia

*Kot w doniczce*

Prześlągnięte dymem ulice  
Miasta niewdzięcznych mieszkańców

Tu nie tylko poniedziałek bywa niebieski  
Tu poznasz definicję rzeczywistości  
Ale to przypadek *sui generis*

Przemierzasz kolejną przecznicę  
I spoglądasz w górę na wymarłą kamienicę

A tam kot w doniczce  
I miejsce od lat niezmienione  
Podarowuje ci iskierkę nadziei

Tylko się nie sparz

### *Parapura*

Od wtorku do czwartku  
Zaczynając od godziny 4:45 rano  
Powracając w ciemny wieczór

Boże mój Boże, dlaczego mnie opuszczasz  
Kiedy patrzę się na twarz w lustrze  
A niebo nie rozstaje się nade mną

Zielono mi  
Gałązki porastają ciało  
Owijając wymyślone mięśnie  
Krępując każde ścięgno  
Młode korzenie wrastają  
Zastępując raz za razem  
Powyginane ramiona  
Różowe kwiaty wyrastają  
Z uśmiechających się ust  
Zieloność wypełnia każdą  
Komórkę poniżonego ciała  
To już rosną skrzydła  
Nagiego anioła

Stojąca na stole kawa  
Pita o świcie dnia trzeciego  
Przypomniała mi, że Bóg żyje  
Chociaż nigdy go nie było  
Oprócz tego który spokojnie  
Wycofał się do twoich włosów  
Dotykając powoli moich dłoni  
Kiedy ciało stawało się słowem

Zapomnij mnie  
Bo już mnie tu nie było  
Bo czy w piosenkach  
Czy zabawnych słówkach  
Grach słownych  
Oraz gestach zwodnych  
Nigdy mnie nie było  
Bo to nie byłeś ty  
Tylko letnie słońce na polanie  
I nawet na szczytach Kilimandżaro

Twoje usta nigdy nie miały smaku  
Patrząc w bezkresne niebo  
Spoglądam na jasne gwiazdy  
Umieram po trochu  
bo wiem, że cię już tam nie ma  
I nigdy cię tam nie było  
Niebo ciemne nade mną  
Puste miejsce we mnie

### **Emilia Kwiatek**

#### *Źle mnie*

Źle mnie w złych ludzi tłumie  
Źle mnie, bo nikt mnie nie rozumie  
Źle mnie, bo gniazda swego znaleźć nie mogę  
Źle mnie, bo zgubiłem w życiu swoją drogę  
Ten świat to dżungla, gdzie wszyscy skaczą sobie  
do gardeł  
Ten świat to miejsce, w którym łatwo o upadek  
Ten świat jest zły, bo trudne jest w nim bytowanie  
Ten świat jest zły, więc długo tu nie pozostanę

#### *Moje życie*

Życie jest jak gra w szachy,  
a ja w szachy grać nie umiem  
Żyję z dnia na dzień, we własnym świetle  
Ludzkich uczuć nie rozumiem  
Każdy człowiek jest mi wilkiem  
Obcym kątem każda ściana  
A ja, nie mając miejsca w świecie  
Płaczę rzewnie załamana  
Lecz, gdy zjawi się przyjaciel  
I wyciągnie do mnie rękę,  
Czarodziejską mocą sprawi,  
Iż moje życie będzie piękne

#### *Dorosłość*

W słońca blasku pierwsze kroki stawiam  
Światło dorosłości serce mi wita  
Zmiany, jak liście, powoli opadają  
Dorastam, w nurt życia, jak rzeką płynę  
Marzenia, jak gwiazdy na niebie migocą  
Dojrzewam w myślach, jak kwiaty kwitną  
Wspomnienia, jak księżycy, świecą nad nami  
Dorastanie to podróż, co serce ujmuje

**Marta Głuchowska***Światło*

Podniosę lecz nie uniosę.  
 Targam kamienie ludzkich błędów  
 przygniatających doszczętnie  
 drogę syzyfową.  
 Niosę kamyczki na dnie serca  
 otoczone kłamiwymi pozorami  
 Czekam dopóty jaskinia uczuć  
 nie zostanie zamknięta przez  
 lawinę półstów i udręk ciężkich  
 spojrzeń.  
 Szukam dziury w całym  
 pierwotnym mieszkaniu dawnego  
 bytu.  
 Pragnę światła, niech dotrze do  
 krańców.  
 Do granic, do szczelin  
 kamiennego serca.

**Magdalena Padzik***Noc*

Noc się dłuży z każdą sekundą  
 Płacemy, tęsknimy, śnimy, myślimy  
 Mamy tyle niedokończonych pytań  
 Mnóstwo nierozwiązanych historii, zagadek  
 A jednak musimy uciekać, znikać  
 Tyle osób będzie cierpiało  
 Ale my będziemy najbardziej

*Coś*

Kiedy życie staje się prostsze?  
 W momencie zachwyty czymś lub kimś?  
 Nie, gdy tej osoby lub rzeczy nie będziemy mieć  
 To zawali nam się cały obraz świata  
 To coś czego bardzo się boimy  
 Boimy się odejścia najbliższych nam osób  
 Co jeśli to się faktycznie stanie?  
 Śmierć jest nieunikniona  
 Dosięgnie każdego z nas  
 Więc to od nas zależy czy czucie będzie prostsze  
 czy trudniejsze

**Piotr Nowosielski***Łuna*

Na rzęsach szadz mi rozpuściłaś  
 Podmuchał wiatru chmury przegnałaś  
 Pięknymi ustami wyrzekłaś prawdę  
 W klucz do wrót serca się układającą  
 Zapomniałem jak to jest być w świetle  
 Aż padłaś na mnie promieniem  
 I tak mi teraz ciepło w świetle  
 Błyszczącym naszą radością  
 I tak kocham moje dni  
 Bo w nich tylko i aż jesteś

*Winni*

Diabły nie istnieją  
 Są tylko upadłe anioły  
 Jedne tylko ubrudziły lekko skrzydła  
 Wystarczy nieco przetrzeć i są jak nowe  
 Inne spychano ku czeluści już od narodzin  
 A nawrócenie ich graniczy z cudem  
 Kolejne upadły by przeżyć  
 Oby tylko się poprawiły  
 Gdy poczują się bezpiecznie  
 A czwarte  
 Trochę poniosło  
 Zapomniały się  
 Tak jak każdy

*Żywot drzewa*

Niedojrzały owoc czy też może zgniły  
 Zwisa z drzewa rażonego piorunami  
 Tak je męczą wszystkie złe przyrody siły  
 Że czasami chciałoby już ujrzeć drwali

Luźno w glebie przytwierdzony jego korzeń  
 Wchłania wodę mimowolnie dając życie  
 Na koronę padający słońca promień  
 Niezbyt chętnie przyjmowany jest przez liście

Bardzo lubi kiedy siedzą na nim ptaki  
 I zanoszą jego uszom swe melodie  
 Zwłaszcza kiedy dźwięk ich piękny i jednaki  
 Temu co pod korą skrywa w pory chłodne  
 Po pniu spływa mu żywica w kilku strugach  
 Bo tragedię jego oczy przeżywały

Z liną pod nie człowiek w smutku się raz udał  
 Żałowało że ma konar wytrzymały  
 Innym razem popłakało się wzruszone  
 Szcześnie dziecka na huśtawce siedzącego  
 Na konarze wytrzymałym zaczeponiej

### Krzysztof Ćwikliński

#### Opowieść o miłości

W 1955 roku, w prowadzonym od wielu lat dzienniku, zaraz po wzmiance o śmierci Tomasza Manna i śmierci świata, z którego Mann pochodził, Sándor Márai zapisał: „Mała miejscowość przy końcu długiej wyspy. Morze jest grzywiaste, niecierpliwe, twarde. Przy brzegu las, gęsty, pełen krzewów, ze specyficznymi woniami, gorzkawo-zielnym zapachem szyszek i nadmorskiej roślinności, z jeziorkiem porośniętym lotosami. Ostre, surowe powietrze. Korytarz powietrzny świata – powietrze ogromne i obojętne. Popołudnie na brzegu, gdzie nie widziałem niczego innego poza wąskim, brązowym pasmem – to była ziemia, ciemnoszarym pasmem – to był ocean, i ciemnoniebieskim szklanym kloszem, który nakrywał świat – to było niebo. Ziemia, Woda i Powietrze jeszcze nigdy nie zwróciły się do mnie w tak bezpośredniej wizji; nie zmacił jej ani jeden statek, drzewo, ptak. To był nagłi Świat.

Stara latarnia morska na cyplu wyspy została zbudowana w roku rewolucji francuskiej. Kiedy budowano te latarnię, Ameryka właśnie się rodziła – tymczasem w Europie coś się właśnie skończyło. Z wybrzeża widać tylko ciemny ocean, nic innego”.

Ta mała miejscowość i cypel to oddalone o sto dziesięć mil od centrum Nowego Jorku Montauk, długa wyspa to Long Island. Dwadzieścia lat później przyjechał tam w towarzystwie młodej Amerykanki Max Frisch. Lynn miała wtedy trzydzieści jeden lat, tyle, ile jego starsza córka; on sześćdziesiąt trzy. Pokochali się wiedząc, że ona zostanie tutaj, on wróci do Europy. Ona pokochała go miłością nie pierwszą i nie ostatnią, być może jedną z wielu, on pokochał ją ostatnią miłością swojego życia, miłością głęboką, łagodną, spokojną, pozbawioną uniesień i złudzeń, bo pewną kłęską i pogodzoną z kłęską, miłością nie wymagającą niczego i nie proszącą o nic. Scenariusz kłęski był prosty, ułożyli go oboje. Postanowili, że rozstaną się jak gdyby nigdy nic, po prostu pozeznąją się na skrzyżowaniu ulic i pójdą w różne strony.

Zrozumiało że jest w nim też coś dobrego  
 Jeśli kiedyś będzie Ci dokuczał ukrop  
 Możesz śmiało w cieniu drzewa tego stanąć  
 I powiedzieć mu nim się zamieni w próchno  
 Że to dobrze mieć nad sobą jego gałąź

Obiecali sobie też, że żadne z nich się nie odwróci, nie spojrzy za siebie; nie żeby mieli skamienieć na widok tego, co jeszcze żywe, ale opuszczone i już bliskie śmierci, nie żeby oszczędzić sobie bólu czy uniknąć sentymentalnego gestu, lecz aby unieważnić, przekreślić rozstanie nie nazywając niczego z imienia, nie szukając słów, które i tak nie mogłyby udźwignąć tego ciężaru, i na samym końcu odebrać satysfakcję zawistnemu, nieprzychylnemu losowi, który wszak lubi żywić się naszymi łzami, naszym żalem i naszą bezsilnością w obliczu nieuchronnej straty. Zatem rozstają się zwyczajnie. Max ma zarezerwowany lot do Zurichu, Lynn musi wrócić do pracy, aby zakończyć parę spraw przed wyjazdem do Grecji.

„Lynn spojrzała na zegarek; mieliśmy jeszcze trochę czasu, ale nie wiadomo było, co począć z tym czasem. Usiedliśmy na kamiennym podeście, gdzie siedziały już inne pary; nad nami błyszczący metal tysięcy okiennych ram. Gdzie spojrzeć – to światło, lśnienia i błyski. Nie żałowaliśmy, że musimy dzisiaj odlecieć. Patrzyliśmy tylko: mewy, czarne łódki w pianie, którą przed sobą wzniecały. Lynn ponownie spojrzała na zegarek, cofnąłem rękę z jej ramienia. Wstaliśmy, żeby się pocałować. Lżej niż teraz, gdy szliśmy po jaskrawo oświetlonych schodkach, iść już nie można. Teraz musieliśmy jeszcze tylko znaleźć miejsce, w którym się rozstaniemy, i uważać na jezdnię; przed przejściem na drugą stronę alei wzięliśmy się za rękę i przebiegliśmy. To był wyraźnie ten punkt. Powiedzieliśmy sobie *bye*, nie całując się, potem drugi raz z podniesioną dłonią: *hi*. Po paru krokach zatrzymałem się i wróciłem na róg. Patrzyłem, widziałem ją. Jej postać w ruchu. Nie odwróciła się, stanęła, i trwało dobrą chwilę, zanim mogła przejść na drugą stronę ulicy”.

Ja nie obiecałem, że się nie odwrócę. Zresztą oboje niczego nie obiecywaliśmy, bo nie wiedzieliśmy, a może tylko ja nie wiedziałem, że to rozstanie. Ta świadomość przyszła później, cierpienie zostało nam oszczędzone. Po prostu wstaliśmy od kawiarzianego stolika i z mrocznego chłodu piwnicznego wnętrza wyszliśmy w rozstanieczniony, upalny

dzień. Pożegnaliśmy się tak, jakbyśmy mieli spotkać się ponownie jutro, pojutrze, za tydzień czy miesiąc. Potem stałem i patrzyłem jak odchodzi w szczelnym cieniu renesansowych kamienic w stronę katedry. Niczego nie pragnąłem bardziej nad to, aby się odwróciła. Nie odwróciła się. Szła patrząc przed siebie. Zniknęła za rogiem, pochłonął ją tłum, zabrało ją miasto. Nie zobaczyłem jej więcej, choć stale widzę ją odchodzącą, rozkołysaną w powietrzu. Pamiętam jej zapach i czuję jej smak.

Lynn – jeśli nie była tworem wyobraźni i żyje jeszcze – ma prawie tyle lat, ile Max miał wtedy w Nowym Jorku i na cyplu Montauk, sześćdziesiąt jeden; Max zmarł w 1991 roku. Nie żyje też Sándor Márai. Był o rok młodszy ode mnie, gdy swoją „Księgę ziół” dedykował „dwóm, trzem kobietom”. Ja, składając taką dedykację, nie miałbym żadnych wątpliwości, ale moja dedykacja nigdy nie powstanie.

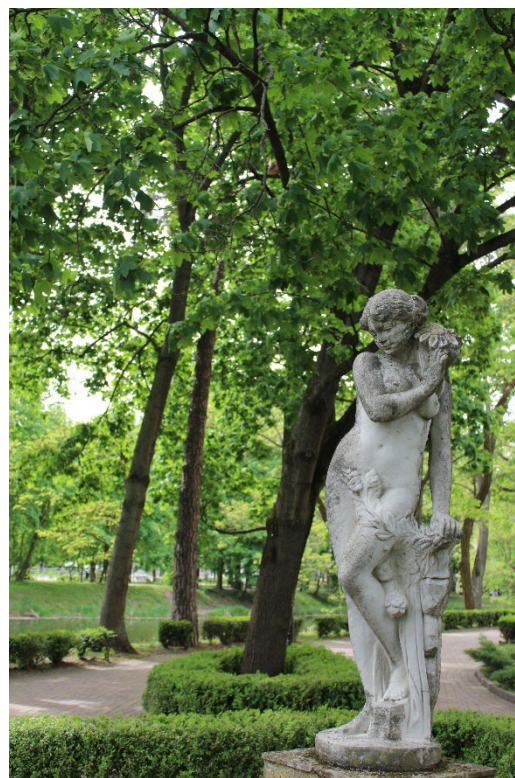
Z tomu *Eszter Sători [Miniatury, fragmenty]*,  
Bydgoszcz 2022.

### Monika Kempa

#### *Edgar Allan Poe's "The Tell-Tale Heart"* *from the old man's perspective*

Once upon a dreary, rainy day, tending to my duties as a watchman, I saw him – the boy – wandering around the area unsupervised, stumbling as though injured, utterly lost and afraid yet so eager to survive. A worthless beggar, the people had dubbed him. His miserable visage was observed by many yet regarded by none as they raced past him, too busy with their own affairs and disgusted by his mere presence to spare him a puny penny. My duty was my work, of course, and though unable to abandon my post, little stood in the way of the sympathy I felt for the child. His pain I knew. His fear I knew. For reasons highly intimate, I could see a trace of myself in the poor lad.

Days passed, the little beggar kept on begging and my feelings burned stronger. One day I could hardly contain my compassion as I broke away from my task to approach him, coin pouch visible and audibly clinking. Upon seeing the joyful glimmer in his eyes I knew patronage was not the only thing I yearned to grant him.



The amount of time we spent together began increasing and the child would often accompany me at work. Though aware it was most likely due to the money and meals I offered him, I took immense pleasure in forming a bond with him. He did not fancy answering my questions at first, yet warmed up quickly as we sat on a park bench surrounded by the tranquillity of nature and all he could feel was peace. He'd share tearful stories of negligent parents, of poverty, of untapped potential harbouring within him in a voice so bitter my face contorted in grief. I cannot let this child back out there once more – I thought to myself – the life he deserves lies not on this dirty street.

Jumping up and down with glee, he hastily accepted my offer of shelter and as he requested to know the ways in which he could repay me, a strong feeling struck me – one of love towards the boy I've subconsciously begun to regard as my own.

Years have since passed and our relationship has only grown stronger. Having never married or had offspring, I watched with the pride of a father as the little beggar flourished into an accomplished young man of incredible intelligence and wit who carried himself with an air of confidence. Gone was the



malnourished, illiterate child in crummy attire, forever to be replaced by an upstanding citizen, a man who was given a second chance at life and utilised it to its fullest. A man to whom I'd given all I could.

Along with his youth slowly dissipated mine – having already been long past the age of maturity upon my boy's adoption, I could see my body deteriorating with each passing year – and so could he. Hair now silver as the moon, bones fragile and brittle, muscles lacking their previous agility and strength, I could do little to combat the slow ticking of the clock and the lingering threat of an approaching end.

Witnessing such drastic changes to my physical capabilities prompted within me a deep sense of dread and dark thoughts – What would be of my job? What would be of my boy were I unable to support him financially? – They drove me to push past the pervasive exhaustion and complete my assigned duties. Not for my own sake, mind you, but for his.

Despite my bargain with time, the symptoms of age piled on and I could fight them no longer, finding myself bedridden, tired and weak. Limbs listened to my command no more, my brain grew fuzzy, and yet what felt like the worst of my ailments was the be-cursed eye.

The grief of losing one's senses, I have found, is comparable to none other. One loses a sense of belonging to one's body despite still very much living within it. The body no longer feels as though it is completely one's own and lingering discomfort and despair settle in inevitably.

The onset of the eye's deterioration was sudden. One day I could see clearly, the next a veil of milky white covered half of my vision. Despite the condition being hereditary in my family, a deep, prevailing sadness overtook me. How was a watchman to watch if he could see no more? I was no longer of use, a fact which I found it hard to come to terms with. Though I tried to conceal such feelings in front of my boy as he took care of me, I knew they affected him, perhaps more strongly than I would expect them to.

As I reluctantly retired from my job and attempted to make myself comfortable in my newfound domestic prison, I couldn't help taking notice of his new, peculiar behaviours. Though regarding me with the same courtesy and amity as before, no

longer could he look me in the eye and seemed to prefer when my sight was set on anything but him. To a stranger he would appear completely fine, yet having raised him from a child, his skittishness was apparent and painful. Though disheartened, I pressed not, knowing intimately how difficult it is to witness a guardian's decline.

The strange glint in his eye, I've found, was the least of my concern as my body began to fail me.

My worries seemed in vain, however. Just a few days later he was back to his usual chipper self, even more so. His visits grew in number, conversations became longer and increasingly heart-felt. "Worry not, all will be well." – he reassured me with a wide grin on his face and hand in my palm as I confided in him and expressed my feelings of unease about the passage of time. "I shall take care of everything".

Though undeniably comforted, a strange sense of a dark presence grappled at my very soul, squeezing my lungs akin to a sprint of which I was no longer physically capable. Such feelings, I assumed, were not unheard of in a person of my age and condition. I'm old – I rationalised – crippled and senile. It mattered not that each morning I woke from my slumber with a film of sweat on my forehead and lingering fright in my heart. It must simply be a symptom of the bony hand of Grim grazing me in my sleep. – I thought, yet my heart raced all the same.

The aforementioned racing of my heart and discomfort only grew as on a dark, fateful night I was roused not by unease but by an audible clunk coming from the direction of my door. I sprung up on my bed, painfully aware of the night's debilitating darkness which left me unable to see whether the sound I heard was perhaps a simple figment of my imagination. The area of my residence was not a safe one, bustling with thieves and robbers, yet the ruckus they would have caused would have been more prolonged, which is exactly what frightened me so.

The noise I heard was isolated.

"Who's there?" – I exclaimed, yet despite the feeling of a burning presence, no response ever came.

No longer able to fall back asleep due to the thumping, irregular rhythm of my heart, I felt sweat seeping out of every pore in my body as I put forth all of my body's strengths to keep my spine erect and

mind aware, racing as I thought of a possible explanation for the harrowing phenomenon. "Had the noise never happened, why then are my senses wrought with fear?" – I bargained, mumbling to myself in an attempt to quell the suffocating anxiety – "It is nothing but the wind in the chimney, it is only a mouse crossing the floor, it is merely a cricket which has made a single chirp." Nevertheless, as an hour went by, I found myself gasping for air, encompassed by the incessant, terrified chatter in my head.

I groaned lowly as my heartbeat hastened for reasons unknown. I could feel a change, a slight development in my unfortunate predicament, yet just like with the noise I had no physical proof to comfort my unsettled thoughts. The unseeing eye felt strangely warm as though alit, a sensation which pushed me further into the grasps of horror as I sat frozen, waiting, hoping, praying for it all to pass, yet no such mercy seemed to be granted upon my fragile soul.

Ruminating in disorder, little stood in the way of the racing of my heart which grew quicker and quicker by the minute – impossibly so – and at some point my thoughts grew disjointed from my body, ears filled with rapid blood flow.

When it felt like my poor heart could race no quicker, I heard it. A loud, very familiar yell, thumping of heavy shoes running across the floor and finally, after hours in what seemed like a state of purgatory, I knew.

### **Kludia Piątek**

#### *Echoes of Fortune: A Mother's Tale*

Ever since the children were small, I've felt it – an unspoken need pressing upon me, whispering that something was missing. Perhaps it was the grand house, its rooms silent and expectant, as if they too sensed the lack. The house seemed to whisper, "There must be more money!" until the phrase echoed in my very soul.

I married for love, or so I thought. But as the years dwindled, so did the warmth. What was left was a gaping void filled only with my own dissatisfaction.

I knew why my son's behaviour appeared strange.

I knew why I could feel my doom approaching.

I knew why my heart could not settle.

As the boy I grew to regard as my own son threw my incapacitated body across the hardwood floor of my bedroom, I could not help the shriek of surprise that escaped my lips. Unable to see him, I could only imagine the grin he'd been sending my way for the past few days spreading across his features, not in affection but rather in utter madness. His eyes, usually kind and attentive, wide in psychosis and sanity overtaken by murderous intent.

In my poor health, I had failed to notice him grow ill too.

The background noise of the bed being lifted off the floor was drowned out by the images of my life flashing before my very eyes, a tell-tale sign of imminent, unavoidable death. In those last moments, as my heart thumped painfully and loudly, all I could see was the little beggar who craved not money or revenge, but love and familiarity. "Has my deteriorating health deprived him of the comfort I had been providing him with all those years? Has it really so disturbed him?" – I mused to myself and despite my morbid predicament, I felt at peace as my domestic prison was thrown upon me.

I have done all I could.

Given him all I could.

And in death, at last, I could trouble him no more.

I yearned for more – more affection, more beauty, more life. My children, sensitive as they were, felt this emptiness and sought to fill it in their ways.

Paul, my middle child, was a curious boy, intense and quiet. He had a peculiar energy about him, a kind of desperation to please. I remember the afternoon he asked me about luck, his eyes wide, expecting some secret to be revealed. "Is father not lucky?" he inquired. My heart ached at his question, reflecting my own failures.

I told him that luck was what brought money to people who had it, and since we didn't have it, we were unlucky. Paul's brow furrowed in thought, and he walked away, leaving me to my reflections. I saw the worry in his gaze, the desire to change things, and for a moment, I regretted my openness.

Time passed, and whispers of Paul's odd behavior reached me. His intense sessions on his rocking-horse, his uncanny predictions at the races – such strangeness in a child so young! I wondered, in my more superstitious moments, if he had tapped into some dark force, something that would bring us luck yet cost us dearly.

One day, he approached me with a secretive smile. "Mother, we are quite rich now," he declared. The intensity behind his eyes was something beyond childish glee – it was more profound, more disturbing. He spoke of a lawyer, of money coming to us, his gift to me. I felt a cold shiver as I realized the extent of his obsession.

Paul's gift – a substantial sum, enough to clear our debts and afford us comfort – came to us, but it did not bring the relief I had anticipated. The house's whispers grew louder, more insistent. "More money!" they seemed to cry, and I realized with a sinking heart that it would never be enough. The very walls breathed greed, and we were all consumed by it.

The final race – the Derby – was Paul's undoing. I felt a surge of fear when I heard he had fallen ill, rushing to his side, only to find him feverish and delirious, whispering about being "lucky at last."

After the tragedy, the silence in the house was no longer expectant but mournful. The echo of the whispers died away, leaving behind a heavy stillness. Paul's room, with the little rocking-horse, stood as a monument to the boy who had given everything to silence the whispers that haunted his mother.

In the quiet that followed, I pondered the cost of our desires. The money, the house, even my own heart – none of it had been enough to protect my son. In seeking to fill the emptiness, we had all been swallowed by it. The loss of Paul was a wound that no fortune could mend. His quest to prove himself lucky, to secure my love and approval, was his gift to me, and it was too late for regrets.

As I moved through the rooms of the house, now fully paid for with my son's life, I finally understood: the real unluckiness was not the lack of money, but the lack of understanding what truly mattered until it was irrevocably lost.